Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr. 1 Styczeń 1933 r. Rok IX

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93-50 Konto P.K.O. 8.636

ZACZYNAMY NOWY ROK PRACY

Rok temu, mimo ciężkie czasy a najcięższe dla wsi i dla ruchu ludowego, zdecydowaliśmy się wznowić przerwane wydawnictwo „*Młodej Myśli Ludowej*", a wznawiając — nadać jej charakter bardziej odpowiadający potrzebom życia: z organu dotąd młodzieży akademickiej tylko — uczynić ognisko myśli całej młodej inteligencji ludowej. To jedno. Powtóre — z pisma, ukazującego się w nierównych odstępach czasu i bardzo rzadko, należało stworzyć conajmniej miesięcznik, aby się mogło stać żywym organem podążającym z wartkim prądem współczesnego życia.

Pierwsze zadanie udało się nam zrealizować całkowicie. „Młoda Myśl Ludowa", w ciągu ubiegłego roku stała się moralną własnością i wybitniejszych jednostek, poza akademicką młodzieżą wiejską, przodujących w pracach Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", dotarła do żywszych i najbardziej zaawansowanych w pracy Kół tego Związku, dostała się do rąk niejednego inteligenta w mieście czy miasteczku i do rąk starszych działaczy ludowych. Składowi zaś jej Czytelników odpowia-

dał całkowicie zespó ludzi pisujących do niej. Wśród tych ostatnich — z całą radością to podkreślamy — byli często wybitni i zasłużeni działacze ze starszego społeczeństwa.

Na większe trudności napotykaliśmy przy utrzymaniu pisma w charakterze miesięcznika. Tutaj warunki materjalne przedewszystkiem nakłaniały nas do odstępstwa od przyjętej zasady i zmuszeni byliśmy parokrotnie wydać numery podwójne, albo otwarciej mówiąc, jeden numer na dwa miesiące. Mówimy o tem otwarcie, bo strona materjalna pisma pozostała i na rok, który rozpoczynamy kwestją nas najbardziej niepokojącą — a musimy ją rozstrzygnąć i dla pisma i dla sprawy, której ono służy, jak najpomyślniej. O jak najdalej idącą pomoc w zmaganiu się z tudnościami finansowemi zwracamy się z prośbą przedewszystkiem do tych wszystkich Czytelników „Młodej Myśli Ludowej", którzy uznają potrzebę jej istnienia i ważność przy kształtowaniu się myśli i idei przewodnich, mających rozświetlać drogę w przyszłość ruchowi, najznaczniejszej liczbą i pracą a najmniej dziś znaczącej, warstwy społecznej w Polsce — chłopów.

Ostatni Walny Zjazd Ogólnopolskiego Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej — Związku, który, jako właściciel pisma, dźwiga na swych barkach odpowiedzialność za jego życie i rozwój, uchwalił zmianę tytułu „Młodej Myśli Ludowej", skreślając z niego przymiotnik „*młoda*". Następny numer ukaże się już pod nowym tytułem. Podkreślamy jednak, że zmiana tytułu nie oznacza zmiany dotychczasowego charakteru ani kierunku pisma. Będzie ono nadal, jak dotąd, pulsowało młodością, śmiałością myśli i odwagą w jej wypowiadaniu. Będzie ono nadal nasłuchiwało tętna idących nowych czasów, będzie nadal w niezgodzie ze złem, które hamuje rozwój ruchu ludowego — i prowadzić walkę z przemocą, która go usiłuje łamać. Będzie służyć nadal — i przedewszystkiem — sprawie chłopskiej i Rzeczypospolitej. Jeżeli zmiana tytułu w rezultacie przyniesie to, że w rozważaniach naszych na łamach „Myśli Ludowej" z tem większą swobodą będą brać udział i starsi działacze ruchu ludowego — to stanie się zadość intencjom, które kierowały ostatnim Zjazdem Ogólnopolskiego Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej, gdy postanawiał tę zmianę.

REDAKCJA.

Prosimy tych wszystkich Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą, o rychłe uregulowanie należności. Zalegającym czas dłuższy będziemy musieli, choć z przykrością, przerwać wysyłkę pisma.

ADMINISTRACJA.

J. K.

BIEG DZIEJÓW

Rozwojowy pęd wiecznego życia przelewa się przez ustalone ludzką rachubę wieki. Wobec tego stałego wiecznego, żywego prądu — tworzone przez intelekt ludzki *pojęcia stają się często formułami, mieszczącemi w sobie coraz to inną treść.*

Weźmy dla przykładu — największą w wydanych przez ludzkość — *myśl chrześcijańską.*

Co było w niej kolejno w ciągu wieków?..

Był prozelityzm przez miłość, komuna świadomego braterstwa, szczęście ofiary.

Był — po wielu wiekach — rycerski animusz, nawracający bliźniego, co inaczej myślał i czuł... siłą; aby go zbawić, choćby wbrew niemu.

Była świetność i przepych Piotrowej Stolicy i najwymyślniejszy strój, dla mnożonych form obrzędowych; i zażarte walki o prym tego, którego zwano Namiestnikiem Chrystusowym, wśród przedstawicieli doczesnych — *zawsze* na przemocy opartych potęg.

Była zakonna askeza, uciekająca od życia na szczyty samotnej ciszy.

Były bujne rzuty myślowe i zaciekłe sięganie do głębin refleksji: owa reformacka kuźnia umysłowego życia całych pokoleń.

Aż przyszła długa, bezmyślna *bierność, sąsiadująca dobrotliwie z krzywdą i zbrodnią.*

I ta treść, tak różnorodna w swej istocie, objęta jest jedną formułą pojęciową: „chrześcijaństwo", albo „chrześcijańska kultura nowego świata". Tę formułę się przeciwstawia poganizmowi cywilizacji Hellady i Romy, lub mistycznej myśli religijnej Dalekiego Wschodu.

W dorobku rozwojowym ludzkości jest inne jeszcze pojęcie związane w ciągu wieków z objawami życia zbiorowego, w jego najróżnorodniejszych fazach. Pojęciem tem jest *demokracja*—ludowładztwo W jego treści jest całokształt budowy zorganizowanej ludzkiej gromady. Starożytność przekazała obraz idealnie unormowanego współżycia greckiej elity z tłumem, zadowolonym ze swego społecznego usytuowania. W ciągu wieków wyłaniały się różne formy ludzkiego współżycia, jak: kościół, sekta, gmina, czy obszczyna. Wyrastały różne jednostki ustrojowe: monarchje, republiki, związki stanów. Pojęcie demokracji trwało tylko jako sztandar walk z przerostem przywileju władzy; jako hasło równego uczestnictwa wszystkich w prawach ukonstytuowanej zbiorowości. Z intelektualnego dorobku ludzkości wyłaniał się coraz doskonalszy plan takiej zorganizowanej zbiorowości: czy oparty na fundamencie doktryny Marksowskiej, czy na moralizatorskiem nawoływaniu Leona XIII, czy rzucony w efektownym szkicu architektonicznym Brianda.

Ale w jakim organicznym związku z tą konstrukcyjną myślą demokratyczną jest dzisiejsza faza rozwojowa ludzkiego życia? Jaka jest *rzeczywistość bytu ludzkich zbiorowisk europejskiego świata?*

Najwyższy wykwit uzdolnień wynalazczych człowieka — służy bratobójstwu. *Masowy mord* traktowany jako udoskonalona umiejęt-

ność przez okres ostatniej wojny — doprowadził społeczności ludzkie do ogólnego *zdziczenia*. Walka o byt stanęła na martwym punkcie, wobec sprzeczności bez rozstrzygnięcia: *nędza z nadmiaru*. Czynnikiem normującym warunki życia ludzkich zbiorowości jest kapitał, a przemoc jego karteli prześcignęła, w bezdusznem okrucieństwie, dziejowe widmo opartego o pracę niewolniczą cezaryzmu. Szczytowym typem człowieka tej epoki — stał się... Kreuger.

Jeśli, wbrew całej treści pojęciowej parlamentarnego ustroju i pomimo całej drobiazgowej roboty wykonywanej przez Zw. Zawodowe, Stow. ideowe, wszelkie ośrodki myśli — spółdzielczej, religijnej, społecznej — faktem jest, że: koncepcja kalkulacyjna i porozumienie międzynarodowej szajki kapitalistów wielko - przemysłowych może wysłać na śmierć miljony ludzi, idących na front przeciw sobie, w zupełnej nieświadomości przyczyn i celu — to *ludowładztwo jest martwą formułą myślową*, równie daleką od współczesnego życia, jak istotne pojęcie chrześcijaństwa.

Zespół różnorodnych czynników, nadających kierunek dzisiejszemu życiu ludzkiej gromady, w wyniku swej twórczości doszedł do Wielkiej Wojny i tego wszystkiego, co jest jej dalszą konsekwencją. Ten zespół *kierowniczy musi zginąć pod naporem sił nowych, bezwzględnych w niszczeniu tego, co trwaniem swem przeciwstawia się rozwojowemu prawu wiecznego życia.*

Martwa formuła pojęciowa — demokracja — stać się może wcieloną treścią życia i elementem ludzkiego istnienia wtedy dopiero, gdy przez dzisiejszy, europejski świat przejdzie *fala odrodzeńczego barbarzyństwa.*

Wszak chrześcijaństwo, w stajni zrodzone, obejmujące tłumy niewolnicze było barbarzyństwem, wobec ówczesnej, świetnej kultury pogańskiej Hellady i Romy. A barbarzyństwo to — jest błogosławione.

Kiedy strukturalna forma państwa rzymskiego stała się ciężarem i hamulcem dla możliwości rozwojowych życia narodów — wtedy przeszła przez świat klasycznej cywilizacji fala barbarzyństwa — nawała *pierwotnych plemion, które z własnych zasobów duchowych poczęły nową fazę rozwojową ludzkości.*

Barbarzyństwem zwano także w dobie francuskiej rewolucji—świadome niszczenie przez tłum zakłamanego wykwintu magnackich salonów i obalanie siłą, wyrosłych z przywilejów społecznych szczytów. Niszczenie świadome, w imię wskazań, które stały się ożywczym prądem dla dążeń ideowych całych pokoleń.

Dziś — *fala takiego barbarzyństwa jest dziejową linją przeznaczenia.* Nie będzie to tylko bunt głodnych, bezrobotnych i uciemiężonych. Dla etycznego, społecznego i kulturalnego życia ludzkich gromad — dla wszystkich tych dziedzin myśli i czynu, zakłamanych dziś po krańce — będzie to *nawrót do boskiego prymitywu prawdy.*

Boją się tej fali tylko ci, — co osłaniając rzekome wiekowe dorobki kultury — chronią status quo, bo przy niem pewna nieliczna elita osiąga osobiste, jednostkowe korzyści i zadowolenia. W momencie masowego ruchu będą to tylko drobne kamienie na drodze biegu dziejów.

JÓZEF NIEĆKO.

O LUDOWY POGLĄD NA ŚWIAT

Często słyszy się zarzuty, że ruch ludowy w Polsce nie ma przejrzystego, a co najważniejsze, na naukowych podstawach opartego — światopoglądu i wynikającego zeń programu działania. To prawda — tak jest! Ale trudno też dziwić się temu. Ruch ludowy na tle dzisiejszych warunków społeczno - politycznych i gospodarczych, jest ruchem nowym. Jest ruchem, który poczyna od niedawna żyć, nurtować i zyskiwać na rozpędzie. Jeszcze nie wyżłobił sobie zdecydowanego kierunku — nie stworzył przejrzystej teorji ustroju społecznego — niemniej jednak zyskuje na prężności i bez wątpienia — wcześniej czy później — dojdzie do decydującego głosu. I — nie dlatego, że ludu rolnego w Polsce jest dużo — że w 75% Polska, to lud rolny. Ale poprostu dlatego, że nieubłagana konieczność dziejów ku temu zmierza. Poprostu dlatego, że po załamaniu się wszelakich filozofij życia społecznego — nadchodzi kolej na filozofję ludową.

Przewidywał to już Karol Libelt przed stu laty bezmała — mówiąc: „*Szerokie potoki cywilizacji, płynące na Polskę od Włoch, Niemiec i Francji, rozlały się tylko na powierzchni narodu i nie przesiąkły do tych ostatnich warstw społecznych*".

„Jeżeli ma być słowiańska filozofja, ku czemu wielkie jest prawdopodobieństwo, *filozofja ta musi wypływać z pierwiastku słowiańskiego, a w szczególności polskiego, gdzie najwięcej śladów budzącego się ducha*" -- powiada Libelt, a później dodaje: *pierwiastku tego szukać należy nie w inteligencji, lecz wśród samego ludu, wśród którego: „najczystsze, pierwotne narodowe, znajduje się pojęcie prawd duchowych, na których tle polska rozwinąć się musi filozofja*".

Tak twierdził przed stu bezmała laty — Karol Libelt. A bezmała przed pięćdziesięciu laty, Józef Karol Potocki w demokratycznym „Głosie" już stawiał tę sprawę nie ze stanowiska filozofji, ale ze stanowiska konieczności życia. Zdecydowanie twierdził, że *warstwa chłopska wstaje do życia na miejsce zamierającej warstwy szlacheckiej. I — warstwa chłopska — ma prawo do życia i do przyszłości — a warstwa szlachecka już tylko w przeszłości szuka swego uzasadnienia.*

Zaś zmarły przed kilku laty prof. Wład. Leopold Jaworski — acz kolwiek szlachecki konserwatysta — niemniej jednak jasno zdaje sobie sprawę, z nieubłaganej dziejów konieczności, mówiąc, że *problem przyszłości tkwi w odnalezieniu harmonji, jedności rozumu i uczucia. A źródeł tej harmonji należy szukać w myśleniu wiejskiem, w oparciu o które i z którego zrodzić się musi odrębna ideologja wiejska — a zarazem idea narodu polskiego.*

Bowiem — według prof. Jaworskiego — myślenie dzisiejsze, a więc cała dzisiejsza filozofja, zrodzona w dobie rozpędu przemysłowego — wychodzi z założenia, że rozum jest wyłącznie źródłem twórczem. To doprowadziło do przesilenia kultury tak zw. nowożytnej, będącej rezultatem przemysłowego i maszynowego myślenia. Tymczasem historją two-

rzy się w przeważnej mierze pod wpływem wiary, tradycji, dziedziczności itp. elementów, których istota jest dla nas tajemnicą — powiada Jaworski. A później dodaje: *jeżeli miałaby być mowa o programie, o zdaniu sobie sprawy w jakim kierunku ma pójść rozwój danego społeczeństwa, to trzeba sobie zdać sprawę, że społeczeństwo polskie przedstawia obraz społeczeństwa agrarnego — dlatego program mający określić strukturę społeczeństwa, wyjść musi z punktu widzenia agrarnego.*

Zaś współczesny Libeltowi Seweryn Goszczyński — rewolucjonista i poeta, poprostu smagał biczem tak zw. warstwę oświeconą, mówiąc. „*różnica między ludem niby nieoświeconym, mającym jednak wysoki rozum, właściwy sobie tylko i wystarczający mu zupełnie, a klasą oświeconą, dlatego może tak zwaną, że ma dosyć przewrotnej wprawy do odziewania fałszów pozorem prawdy*“ — jest taka, że lud nie umie prawdy fałszować.

Ale lud „nieoświecony“ w dobie Goszczyńskiego — a więc przed stu laty — nie posunął się w oświacie swojej ani o krok dalej — przeciwnie — cofnął się, jeżeli będziemy mierzyli stan oświaty ludowej ilościowym stosunkiem do nagromadzonej masy różnorodnych wiadomości złego i dobrego kryjącej się pod nazwą wiedzy i nauki.

Cała bowiem technika i tak. zw. postęp z końca XIX i z bieżącego XX wieku — a w parze z tem cała maszynerja przemysłowo - fabryczna i biurokratyczno - myślowa, legły na masie ludowej jak kamień grobowy. A jeśli ktoś tam, czy któryś tam z synów chłopskich, wycisnął się z pod tego kamienia, to, jak powiada Witkiewicz, dochodził „*do przekonania, że mędrszym, lepszym, więcej wartym człowiekiem można być poza sferą ludowego bytu*“. I taki chłopski inteligent — uczony — wysferzał się — i choć sam w nowej sferze pogardzany, pogardzał środowiskiem, z którego wyszedł i nierzadko bił po pysku takich samych Jędrków, podając im rękę do całowania (według Witkiewicza).

A jeśli ckliwszy syn chłopski się znalazł, to litował się tylko a czasami coś tam bąkał o oświacie ludu — nie wierząc, by lud w masie swej podołał zdążyć za postępem tak zw. wiedzy. Z czasem „oświata ludu“ nawet modną się stała w pewnych środowiskach, ale wciąż wychodziła ze stanowiska zmechanizowanego pojmowania świata, usiłując podporządkować myślenie chłopskie rygorom obowiązującego mechanizmu.

A tymczasem, jak powiada Witkiewicz, — „*kultura ludowa jest, lub była, pewną całością obyczajową i zwyczajową, w której wszystkie normy ludzkich stosunków były w pewien sposób ustalone*“.

Gdy się w tej chwili patrzymy, jak w najgrubszych zarysach w rozpiętości stulecia przejawiała się myśl ludzka sięgająca do głębiny ludowej przydławionej kamieniem grobowym — to jednocześnie musimy stwierdzić, że zmieniać się coś poczyna. Kamień poczyna kruszeć, a lud poczyna się prężyć w swojej całości. Światopogląd wyrosły z przemysłowej chytrości — poczyna padać, a nadchodzi czas na odrodziny światopoglądu ludowego - agrarnego.

I w tym oto momencie padają zarzuty, że ten drgający prężnością lud nie ujawnił swego światopoglądu i nie uzasadnił go naukowo. Zarzuty te najczęściej padają ze strony Jędrków wytryśniętych z pod kamienia — którzy ani tu, ani tam uczuć się sobą nie mogą. I choć dzisiejsi

Jędrkowie nie biją (zdarza się i tak) rówieśnych sobie Jędrków po pysku — to jakżesz często kamienują ruch ludowy za to, że niema „naukowego uzasadnienia". Żaden z nich jednak nie pokusił się o to uzasadnienie — a ono tymczasem poza nimi w powolnej męce narodzin — poczyna się, jako dopełnienie życia ludowego.

W tym momencie należy wspomnieć pracę Jerzego Kuncewicza, p!. „*Przebudowa*" — w której autor szuka rozwiązań zagadnień społeczno-gospodarczych i politycznych ze stanowiska ludowego. Wspomnieć też trzeba wypisy B. Suchodolskiego, pod t. „*Ideały kultury a prądy społeczne*" — w których znalazł się też i dział „elementów ideologji ludowej". Wreszcie wychodzi ostatnio z druku „*Agraryzm*" A. Zaleskiego — który również usiłuje rozwiązać szereg zagadnień społeczno - gospodarczych, politycznych i państwowych w ruchu ludowym.

Dodajmy do tego, że ruch ludowy na odcinku swoim politycznym — wchodzić poczyna na drogę tworzenia pełnego programu życia społecznego. Znalazło to swój wyraz w uchwale Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego — mocą której powstaje specjalna Komisja mająca na celu opracowanie pełnego programu działania w ruchu ludowym.

Jest to już duży krok naprzód, — a mógłby być większy, gdyby zamiast ciskać kamieniami w niedomagania ruchu ludowego, nasi uczeni z wyższych zakładów — usiłowali te niedomagania usuwać wespół ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w stosunku do wsi i ze wsi.

GŁ.

O PRZYSZŁOŚĆ KULTURY GOSPODARCZEJ WSI POLSKIEJ

W całym narodzie polskim tkwi podświadomość, że przyszłość Rzeczypospolitej jest związana z rozkwitem lub upadkiem wsi. Jeżeli warunki pracy w rolnictwie będą takie, że młodzież, naukowo do pracy na roli przygotowana, znajdzie możliwość zaspokajania choćby najskromniejszych potrzeb kulturalnych, z owoców swojej pracy na roli, to po ukończeniu szkół niższych, średnich, a nawet wyższych, zacznie się na wsi osadzać, udoskonali się produkcja, powiększy się spożycie, wymiana owoców pracy między wsią i miastem, a z tego powstanie silny fundament kulturalnego rozrostu społecznego. Budowa szkół rolniczych, organizowanie po wsiach związków młodzieży z bardzo szerokim programem oświatowym, udział w tej pracy ogółu nauczycielstwa, duchowieństwa i ziemian nie ruszy z martwego punktu kultury wsi dopóty, dopóki umiejętna praca na roli nie będzie wydawać takich owoców, spieniężenie których umożliwi rolnikom, poza normalnem odżywianiem się, przyzwoitego mieszkania w ładnych dobrze ogrzanych domkach, kształcenia dzieci, dokształcania starszych, ubierania się, urządzenia domów ludowych, w których wieś będzie miała możność zaspokajania godziwych potrzeb rozrywkowych.

Aby sobie to dokładnie uświadomić, rozważymy ogólne warunki rozwoju kulturalnego narodu. Nauka szkolna, czy poza-szkolna, ma to do siebie, że obok powiększania umiejętności pracy, rozszerza zakres myślenia, krytykowania zjawisk w otoczeniu i zwiększa potrzeby kulturalne i materjalne. Dla człowieka nieuświadomionego, wszystko, co go otacza, w pojęciu jego kojarzy się z przeświadczeniem, że widocznie tak być musi. Człowiek uświadomiony myśli, porównywuje różne zjawiska i zastanawia się, jak należałoby pokierować gospodarstwem społeczno - narodowem, żeby w ustroju istniejącym i jemu było lepiej. Dla prostego chłopa, nie umiejącego myśleć o ustroju gospodarczym, socjalnym i kulturalnym, to, że kuzyn jego lub znajomy, zajmując stanowisko woźnego, dozorcy domu, robotnika w fabryce, samodzielnego rzemieślnika i t. p. może lepiej od niego odżywiać się, ubierać, mieszkać, kształcić dzieci i t. d. jest w porządku, bo w jego pojęciu człowiek w mieście musi żyć lepiej, niż człowiek na wsi. Dla chłopa uświadomionego stopień, w jakim można zaspokajać potrzeby materjalne (życie, ubranie) i kulturalne (nauka, rozrywki) winien iść w pewnej współzależności od wartości ogólno-gospodarczych owoców jego pracy. Jeżeli tej zależności niema, rzuca pracę, która daje możność mniejszego zaspokajania potrzeb i stara się o taką, która daje możność większego. Im więcej jest ludzi myślących, tem trudniej jest otrzymać stanowisko, na którem za małą wydajność pracy można zaspokajać dużo potrzeb. Wówczas dochodzi do wyższej oceny tych stanowisk, naprzykład: ze stanowiskiem dozorcy w dużej kamienicy z zamożnymi lokatorami porównuje się 10 do 20 morgów ziemi. Ze stanowiskiem woźnego z pensją 200 zł. miesięcznie i dodatkowemi zarobkami 100 zł. — gospodarstwo do 15 morgów i t. d. Jeżeli do tego dodać ludzi wykształconych z podobnemi stosunkami, że zajmujący stanowiska urzędnicze, oficerskie i t. p. mogą zaspokajać więcej potrzeb materjalnych i kulturalnych, niż ich szkolni koledzy, pracujący praktycznie na roli, posiadając, obok równorzędnego wykształcenia jeszcze poważne kapitały w postaci urządzonych gospodarstw, to nie można się dziwić, że wszyscy chcą mieć posady, a nikt nie chce być samodzielnym przedsiębiorcą. W takich warunkach nie można nawet marzyć o kulturze wsi i jej ogólnym dobrobycie. Upadkowi kultury wsi w takich stosunkach społeczno - gospodarczych nie może zaradzić nawet pobudowanie dwóch szkół rolniczych— męskiej i żeńskiej na każdy powiat, przejście ogółu młodzieży wiejskiej przez przysposobienie rolnicze i umożliwianie kształcenia się młodzieży w szkołach rolniczych średnich i wyższych. Młodzież wiejska po przejściu przez szkoły niższe średnie i wyższe, oraz przez organizacje ogólno - oświatowe, będzie masowo opuszczać wieś i szukać przez stosunki, przynależność do wpływowych partyj politycznych — stanowisk urzędniczych w miastach.

A teraz zastanówmy się, jakie następstwa muszą przyjść z takiego ustroju ogólno - gospodarczego dla ogółu obywateli i Państwa. Urzędnicy administracji państwowej, choćby ta administracja była najlepsza na świecie, dobrobytu ogółowi obywateli stworzyć nie mogą, bo oni nie tworzą żadnych dóbr, służących do zaspokajania potrzeb ludzkich. Oni są potrzebni do utrzymywania ładu w społeczeństwie i Państwie i są pożyteczni tak długo, dopóki na ten ład wystarczają odsetki z zarobków

obywateli pracujących wytwórczo. Oficerowie, gdyby byli zdolni stworzyć najsprawniejszą armję w świecie, mają zadanie obronić łącznie z wysiłkiem całego społeczeństwa całość granic Rzeczypospolitej, ale ani potęgi Rzeczypospolitej, ani ogólnego dobrobytu nie stworzą. Są potrzebni, ale nie mogą być w społeczeństwie kastą uprzywilejowanych panów. bo najlepsza armja w słabo zorganizowanem gospodarczo i biednem społeczeństwie nie zda egzaminu w próbie sił z sąsiadem gospodarczo lepiej zorganizowanym, mającym zamożniejszych obywateli.

Rozbudowa sieci szkół tak ogólno - kształcących, jak i zawodowych. jest koniecznością narodową i państwową. Ale szkoły mają za zadanie przygotować ogół obywateli do tego, aby umiejętną organizacją społeczno-państwową i pracą wytwórczą umiał stworzyć dobrobyt, a z dobrobytem kulturę i zdolność obrony własnego dorobku kulturalnego i gospodarczego. Szkoły, wychowując tylko urzędników i wszelkich funkcjonarjuszów, chcących pracować za gotową pensję, zasługiwałyby na zamknięcie.

A więc któż ma stworzyć ten ogólny dobrobyt obywateli? Ano ci obywatele, którzy są twórcami nowych dóbr społecznych, t. j. rolnicy. rzemieślnicy, przemysłowcy, kupcy i robotnicy. Ustrój gospodarczy Państwa musi być oparty na zdrowych podstawach. Obywatele, posiadający kapitały, znojną pracą wytwarzający nowe kapitały, nowe dobra muszą mieć w pierwszym rzędzie zagwarantowane przez ustrój za pracę tę wynagodzenie. Rząd, rozumiejący, że ład socjalny, kultura narodowa i siła obronna Państwa są połączone z ogólnym dobrobytem. musi tak nastawić gospodarstwo społeczno-państwowe, aby ten ogólny dobrobyt był w niem osiągalny. A dobrobyt może być osiągalny wówczas. gdy praca obywateli, wytwórców kapitałów, będzie opłacalna i odsetki tych zarobków w formie podatków bezpośrednich i pośrednich wystarczą na utrzymanie administracji państwowej, samorządowej i siły obronnej Państwa. Następnie wtenczas, gdy dążeniem każdego oświeconego obywatela będzie zajęcie stanowiska samodzielnego przedsiębiorcy, a nie urzędnika, czy funkcjonarjusza, pracującego za pensję miesięczną.

Zlekceważenie przez rządy powojenne nienaruszalnych praw wytwórców musiało spowodować kryzys ogólno - gospodarczy, upadek kulturalny i ogólne niezadowolenie socjalne. Sfery wojskowe i urzędnicze widziały, że w okresie wojny światowej pozbawiło się obywateli wszelkich uprawnień, że obywatele odmawiali sobie wszystkiego, oddając za darmo owoce swojej pracy na konieczną obronę kraju. I oto ci panowie wojskowi zrobili próbę takich urządzeń w okresie pokoju, a wtenczas taki ustrój zawieść musiał, bo ofiarność zamieniła się w wyzysk.

Monopole państwowe, kartele przemysłowo - handlowe, przedsiębiorstwa państwowe prowadzone są na rachunek i ryzyko obywateli. Wszystko to jest zabójstwem przedsiębiorczości indywidualnej. A bez przedsiębiorczości indywidualnej nie może być dobrobytu.

W tem urządzeniu monopolistyczno-etatystycznem jest grób kultury wsi.

Bo czyż można mówić o kulturze wsi, a choćby podtrzymaniu jej przez oświatę i organizację, skoro ustrój monopolistyczno - kartelowo-etatystyczny, gwarantując sobie wszystkie korzyści, doprowadził do

tego, że rolnicy nietylko muszą darmo cały rok pracować, a na to, aby wegetować i płacić nałożone na wieś ciężary podatkowe, muszą przejadać potrochu swój kapitał. Czy rząd może się choćby łudzić, że uświadomiona młodzież wiejska wróci do pracy na wieś, będzie sobie odmawiała zaspokajania wszystkich potrzeb materjalnych i kulturalnych i po kilkanaście godzin na dobę ciężko pracowała — za darmo? Przecież to jest nie do pomyślenia. W takim ustroju pracować mogą tylko niewolnicy, ale nigdy wolni obywatele. Czyż takie ofiary mieliby ci wiejscy niewolnicy ponosić dlatego, aby różni dygnitarze państwowych monopoli, przedsiębiorstw, dyrektorzy i członkowie rad karteli i wysocy urzędnicy państwowi mieli parotysięczne pensje miesięczne i beztroskie życie?

Jeżeli ma się mówić o przyszłej kulturze wsi, to trzeba zmienić ustrój. Albo staje się na stanowisku gospodarki, zwanej planową, w której rząd na mocy ustaw reguluje pracę i zarobki wszystkich obywateli, a w takim razie rolnicy muszą mieć zagwarantowane najniższe opłacalne ceny za wszystkie wytwory rolne, albo trzeba natychmiast zarzucić przedsiębiorczość państwową i kartelową, prowadzoną na ryzyko i rachunek podatników, czy konsumentów.

Dla nas, jako młodego pokolenia, które ma pracą na roli zarobić na zaspokojenie swoich potrzeb materjalnych i kulturalnych, jest rzeczą jasną, że nas nikt nie może zmusić do tego, abyśmy pracowali na roli jako dobrowolni niewolnicy. My jesteśmy gotowi dać bezinteresowną pracę Państwu — ale wtenczas, gdy będzie ona potrzebna dla obrony jego egzystencji. Nigdy nie damy jej poto, żeby inni współobywatele mogli z niej z krzywdą wsi czerpać zyski.

Kto ma względem Państwa obowiązki, musi mieć w niem możność życia, jak człowiek, t. j. aby wytwórcza praca umożliwiała mu zaspokojenie potrzeb materjalnych i kulturalnych w takich rozmiarach, na jakie pozwoli sprawiedliwy podział dóbr i rozumna wymiana usług wśród wolnych obywateli.

STANISŁAW SAKŁAK

D R W A L E

Uginaj się ciemny borze,
jesteśmy drwale życia,
najtwardszy nawet korzeń
nasz topór może wyciąć.

Uginaj się borze dębów,
jesteśmy drwale życia,
potrzebne nam pnie na zręby
a szczapy smolne na przycieś.

Uginaj się borze sosen,
jesteśmy drwale życia,
z pni twoich ściany wyrosną
na ludzkie żywobycie.

W. C.

WŚRÓD SZUBIENIC...

„Za chwilę ujrzano idącego w towarzystwie księdza i dwóch dozorców, skazańca, który, blady, kroczył z wyrazem śmiertelnego strachu w oczach. Za chwilę zawisnął na szubienicy...“

Nędza, głód, zimno. Tysiące cieni ludzkich, w łachmanach, strzępach, — skomli, skowyczy w załamaniach murów, w bramach, w zakamarkach ulic, na bruku; chodzi gromadami z podwórza na podwórze, wciska się do domów; pustych suteryn, czy opuszczonych rumowisk.

Każdego prawie dnia — ulica odbiera nowe tysiące swych „dzieci“, wyrzuconych na bruk z warsztatów pracy. Prawie na każdym kroku oko spotyka straszny widok. Oto, przeżarte chłodem i głodem, szczątki cielesne—kłębią się boleśnie, gną, wykręcają .. Zastygłe oczy i usta — pragną chleba, litości... Ale daremnie wzrok przeszywa sytych. Nawet wzruszenie ramion mu nie odpowiada, a tylko — jakże często — wzrok pogardy i oburzenia na... natręctwo...

I na wsi — nie inaczej. Gromady nędznych postaci ludzkich, już nie pojedyńczo — ale grupami i po kilkanascie dziennie chodzą, jakby zwiastuny jakichś nowych, nieznanych czasów i nowych dni... To ludzie — których najwyższej wartości — Życiu — grozi Głód! Mocarz - Głód ze swym Rządem Głodu ciśnie i dusi — słabych.

A jako dopełnienie obrazu...

W przedświtowej, mglistej pomroce ranków jesiennych i zimowych coraz to częściej ukazują się niesamowite widziadła ciemnych, obdartych dylów, potwornych rusztowań. Coraz częściej słychać przeraźliwe skrzypy przeciąganych sznurów i krótkie stuki wytrącanych stołków. Słowa, szepty „natchnionego“ mistrza uroczystego obrzędu—zdają się wisieć w bezruchu powietrza... Tkwią złowrogo, jakby czekając na nowe ofiary, na nowy żer... A ofiar—coraz to więcej, i coraz więcej na horyzoncie strasznych rusztowań. Wyrastają, wznoszone ręką ludzkiego potwora. Jak smok krwiożeczy—dławią dech ofiar i z rozkoszą zachłystują się gorącemi wyziewami. Upajają się.. Orszaki skazańców, jeden za drugim, z wyrazem śmiertelnego strachu, idą w paszczę Molocha. Na ofiarę! Czy dla przebłagania — jak ongiś — zagniewanego bóstwa, czy dla nasycenia żądzy krwi — dzikusów?

Jedni, pozbawieni wszelkich sił, tracą swe najwyższe dobro — Życie, ulegając nędzy... O tych śmiertelnych zapasach pchają się do naszej świadomości — wszystkiemi drogami — ze szpalt pism, z rozmów ulicznych, jak jakieś potworne wypominki, czy rejestry — krótkie, monotonne sygnały:

„20-letni K. Y. — bezrobotny i bezdomny — z trzeciego piętra...
„18-letnia — służąca, bez zajęcia... esencją octową...
...gazem... w bramie domu... z mostu .
...z wycieńczenia... i t d., i t. d.

Czy takie: „Z mieszkania na mróz wyrzucono 7 biednych rodzin". „Wczoraj wyeksmitowano J. S., wyrzucono ją na bruk wraz z dwojgiem dzieci (5 i 11 lat), eksmitowano również J. K. wraz z 70-letnią staruszką-matką. Wyrzucono pozatem na bruk Z. K. z rodziną, złożoną z trzech osób. Dziś będą wyeksmitowane dalsze 4 rodziny"... itd.

Któż o tem nie wie, kogóż nie uderzają te, coraz to dłuższe, rubryki śmierci z głodu. Albo taka, z dnia na dzień większa, fala zapowiedzi:

„Nowy sąd doraźny w Poznaniu"... Trzy wyroki śmierci w Gdyni"... „7 szubienic w Baranowiczach" i t. d., i t. d.

Straszna rzeczywistość! Rzeczywistość, w którą wepchnął ludzkość *ustrój — na najhaniebniejszych podstawach oparty: na krzydzie — wyzysku i krzywdzie—niewoli wszelakiej* Tu należy szukać przyczyn tego wszystkiego. I tu leży przyczyna wyrafinowanego, obmyślanego i wykonywanego na chłodno uśmiercania człowieka przez człowieka—instytucji kary śmierci. Bo obecnie nie czyni się tego dla zaspokojenia żądzy pomsty społecznej, czy dla uspokojenia odruchów i namiętności, właściwych pierwotnemu społeczeństwu.

Czasy dzikiej walki człowieka z całokształtem wrogiej mu przyrody, walki o byt, o bezpieczeństwo, walki człowieka z człowiekiem o łup — dawno minęły z niewstrzymanym pędem życia. Od stanu tej naturalnej krwiożerczości, poprzez mordercze walki plemion, rodów; poprzez najokrutniejsze znęcanie się „pana" nad niewolnikiem, rozszarpywanie i żarcie niewolnych gromad ludzkich — dla uciechy tłumów — przez zgłodniałe bestje; poprzez „święte" wojny i rzezie, pale, tortury i stosy inkwizycyjne — ludzkość szła naprzód w pochodzie duchowym, odnajdywała się: człowiek poznawał siebie w człowieku! I nie przerwały tego pędu ludzkości do wyrwania się z odmętów krwi i mordów, ani ciągłe szczucia, podżegania całych narodów do wzajemnej rzezi—przeciwnie—pęd ten potęgowały. Rzezie ludów — okropnym swym wyrazem — w następstwie wyrywały żądze, łagodziły namiętności pierwotnego człowieka, co więcej — budziły najgłębszą odrazę przeciwko nim, kształtowały psychikę nową jako jednostki wyższej, duchowej, wolnej. Psychice zbiorowej społeczeństw, kroczących na drodze postępu, rozwoju ducha — w atmosferze wolności, stały się obce żądze i namiętności pierwotne. Dawno one uznały, że najwyższą wartością, dobrem ludzkości — jest człowiek i tylko człowiek, a najwyższym celem zorganizowanego społeczeństwa — ochrona życia ludzkiego, a nie jakiś tam „interes państwa". To jest bowiem najwyższym interesem państwa. Państwo nowoczesne nie może mieć żadnych interesów, oderwanych od interesów swych obywateli: w interesie państwa leży tylko to, co jest zgodne z potrzebami wolnego społeczeństwa — większości obywateli.

Boć, czyż zorganizowane społeczeństwo — dla swego istnienia — potrzebuje ucisku, gwałtów i wyrafinowanych, na zimno obmyślanych, połączonych z uroczystym ceremonjałem — mordów? Czy państwo potrzebuje nędzy mas, głodu, zimna i poniewierki — przy bezprawiach i nadmiernym zbytku drugich? Jest tylko jeden cel, sens bytu państwa: zapewnienie obywatelom warunków zachowania swej najwyższej wartości — życia, a więc: wolności, bezpieczeństwa i dobrobytu.

I tę ochronę życia — wszystkie wolne o prawdziwej demokracji,

społeczeństwa — uznały i zagwarantowały w swych głównych podstawach życia zbiorowego — w konstytucjach. Kara pozbawiania życia człowieka — kara śmierci, jako środek reakcji społecznej na czyny szkodliwe jednostki, została tam usunięta z życia.

I zdawałoby się, że w tym stanie rozwoju duchowego ludzkości i społeczeństw kara śmierci będzie tylko przykrem, strasznem wspomnieniem przeszłości. Tak — jest tem, ale tylko dla społeczeństw wolnych. Dla innych — jest straszną rzeczywistością, a w obliczu tamtych — największą hańbą obecnego wieku. Hańba ta, jako ukoronowanie wyzysku i niewoli, dotyka jeszcze swem piętnem niektóre społeczeństwa. Przybiera różne oblicza, przedzierzga się w różne szaty i przyjmuje różne kształty...

Po ostatniej rzezi światowej niewolnych ludów, pchanych batem, bagnetem, zaklęciami i błogosławieństwami tych, którzy — o hańbo — najszczytniejszą zasadę ludzkości: „Nie zabijaj!“ — obłudnie uczynili środkiem własnych, niskich celów — panowania — fala człowieczeństwa, fala wolności idzie naprzód, mimo, że zorganizowana, tchórzliwa przemoc — dyktatury, w swych najrozmaitszych postaciach, usiłują — na krótko — spętać lud i ten ruch powstrzymać.

Nie wszędzie orgja przemocy i zwyrodnienia moralnego się panoszy. Nie wszędzie, dla nikczemnej żądzy panowania i ucisku jednostek czy klik — lud znosi niewolę, głód, zimno, a na osłodę ma — pałkę, kolbę czy pięść draba, albo stryczek lub kulę. Tam, gdzie jeszcze tak jest, ma to taki, a nie inny, sens i cel. Cel — wyłącznie i jedynie — polityczny! Jest wyrazem podłego strachu chwilowej przemocy. Czyż, aby stosować sądownictwo doraźne i szafować karą śmierci, zachodzą choćby, u niektórych społeczeństw przewidziane, warunki, jak okres rzezi wojennej, czy agresywne, krwawe zamachy przeciw normalnemu porządkowi istniejącemu? Tego niema, mimo, że istniejacy w tych państwach porządek jest... nawet anormalny! Ale to być może, gdyż to jest nieodłącznem następstwem każdej przemocy, każdej dyktatury, każdej żądzy panowania i tłumienia. Stąd zrozumiały strach przemocy chwilowej i stosowanie takich środków.

Na tem tle staje się zrozumiała kara śmierci i skrzypienie szubienic. Jest to konieczna nadbudówka tych systemów rządzenia, które mając przeciwko sobie masy, a wyczerpawszy wszystkie inne środki, muszą chwycić i za ten przed swym nędznym końcem. Jest to ostatni etap zastraszenia i teroryzowania mas.

A teraz wróćmy do obrazów, których treść mówi sama za siebie.

„...Na dworze szara noc listopadowa... powoli przygotowują materjał więzienny.... na siedem trumien dla ludzi jeszcze żywych, młodych, ciepłych... A skazańcom śniły się niskie chałupy, rozorane gleby — matka, rodzina, dzieci i wolność. „„Przy ustawionej na podwórzu szubienicy skupiły się władze więzienne i sądowe, kapłan, oddział policji, dozorcy i kat z pomocnikami...

„...Ciało uspokoiło się, zdjęto je ze sznura, lekarz zbadał puls i stwierdził śmierć... Przystąpiono do dalszych egzekucyj, lecz wieszano już po dwóch odrazu... Skazańcy szli bosi, w jednej koszuli — wszystko zostawili dla swych rodzin... Wywieziono siedem trumien. Nie pochowano ch na cmentarzu: w pustem polu wspólna mogiła okryła skazańców...

Sprawiedliwości stało się zadość. I do tego — aż poza śmierć ściga ich zemsta!

Dziwna tylko, zaiste, nasuwa się refleksja: siedmiu nędznych ciemnych chłopów, pracujących i klepiących biedę gdzieś w zapadłych, smrodliwych chałupach. należało usunąć — na zawsze — ze społeczeństwa, gdyż mogli wydać jakieś „cudowne tajemnice“ i przez to sprowadzić zagładę państwu. To mogą zrobić ciemni, nędzni chłopi, mający do czynienia z tajemnicami państwowemi... (?)

Ale czy takie refleksje mogą się nasuwać stróżom wymiaru sprawiedliwości dla potrzeb chwili określanej? Odpowiedź każdy sam znajdzie. Mamy aż nadto jaskrawy i bolesny obraz rzeczywistości.

Nie byłby jednak ten obraz pełny, gdyby nie podkreślić jednej rzeczy. Z goryczą ciśnie się na usta pytanie: gdzież są ci, których najważniejszem zadaniem miało być realizowanie szczytnej zasady: „Nie zabijaj“, którą stale maluczkim głoszą; zasady bezwzględnej, bez wyjątków, a więc obowiązkowej? Czy robią coś w obronie najwyższej wartości ludzkiej — życia? Niestety! Haniebny oportunizm, interes, żądza panowania — wbrew najszczytniejszym hasłom i poprzez nie. (Jakżesz głęboko, prawdziwie głęboko ujął i ukazał to stanowisko w „Urodzie życia“ — Żeromski — ten nienasycony miłośnik i czciciel Życia). Można pchać ludzi do rzezi, można się mordować wzajemnie, byleby tylko... zawiesić broń w dzień — Bożego Narodzenia (ostatnio: wojna katolickich narodów — Peru i Boliwji). Co tam nakaz: „Nie zabijaj“! Kiedyż był przynajmniej jakiś kategoryczny protest przeciw wojnie i karze śmierci, ich potępienie? Daremnie szukać! Ani w doktrynie kapłanów, ani w życiu tego nie było, niema i nie będzie, bo — być nie może!

Czekanie na najwyższą sprawiedliwość — jakżesz złudne i niebezpieczne! Sprawiedliwość — to pojęcie nie niebiańskie, oderwane, ale ziemskie, ludzkie, a więc zależne od warunków bytu społecznego. Może się normalnie rozwijać tylko w społeczeństwie niepoddanem, w atmosferze prawdziwej wolności. Ku osiągnięciu sprawiedliwości — prowadzi tylko jedna droga: — bezwzględna walka o Wolność!

ZGON PROF. OSWALDA BALZERA

Ze Świata Polskiej Nauki odszedł jeden z Jego najwybitniejszych Pracowników.

Uniwersytet Lwowski utracił jedną z najpoważniejszych Sił, a młodzież prowadząca studja na tym Uniwersytecie — pozbawiona została jednego z najlepszych Kierowników swych poznawczych usiłowań.

Zmarł Prof. Oswald Balzer.

Przez długie lata opracowywał i wykładał dzieje rozwoju Ustrojów Państwowych, budując w umysłach całych pokoleń strukturalne pojęcie prawa państwowego.

Prof. Balzer, twórca pierwszorzędnych wartości w dziedzinie badań i w literaturze naukowej był przedewszystkiem znakomitym pedagogiem Jasność i konkretna planowość Jego wykładów sprawiała, że wykłady

że były dla słuchaczy nietylko źródłem rzeczowych wiadomości,—ale jakąś platońską szkołą logicznego rozumowania i bodźcem dla samodzielnej myśli, w dziedzinie zagadnień społeczno - prawnych.

Prof. O. Balzer był człowiekiem wielkiej wiedzy, niezwykle umiejętnym, szczodrym i pogodnym przy dzieleniu się dorobkiem swej naukowej pracy z młodymi, którzy się do jej źródeł garnęli.

Cześć Jego Pamięci!

* * *

Na niewiele dni przed zgonem, prof. O. Balzer wypowiedział się w spawie projektu rządowego o nowym ustroju Szkół Akademickich — w następujących słowach:

„Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich—zmierza do zupełnego uzależnienia organizacji szkół wyższych i ich działalności od każdorazowego rządu. Realizacja projektu podcięłaby najistotniejsze podstawy naszych uczelni wyższych, stałaby się grobem naukowości w Polsce, musiałaby wywołać skutki zgubne, najfatalniejsze dla całego narodu, podważyłaby skarb jego najcenniejszy, jego kulturę.

Słowo projektu, gdyby miało stać się ciałem, zaciążyłoby na historji naszej kultury, jako najciemniejsza plama, za którą przyszłoby nam rumienić się przed całym światem cywilizowanym. W obecnej sytuacji wydaje mi się, jako jedyne wyjście, wycofanie projektu i poczynienie w nim zasadniczych zmian, w porozumieniu z konferencją rektorów. Wszak tutaj o wielką rzecz chodzi, chodzi o przyszłość nauki polskiej".

KAROL PĘDOWSKI.

GDY GINĄ MILJONY...

OTTO LECHMAN RUSSBULDT — „ZA KULISAMI WOJNY".

„Rzetelne tendencje pokojowe rozbijają się dziś o sprzeciw przemysłu wojennego, który w czasie zatargów zbrojnych zarabia miljardy..."

ALEKSANDER FLEISIG

Wiceprezydent Banku Brytyjsko-Węgierskiego w Budapeszcie.

Wojna.... Giną ludzie, miljony ludzi...

Duszeni gazami, miażdżeni przez tanki, zasypywani żywcem w schronach ziemnych, bohaterscy i tchórzliwi, słabi i wytrwali, zawsze w męce ciała, w męce ducha — giną...

Napróżno oczekują ich opuszczone żony i głodne, maleńkie dzieci, napróżno modlą się o nich matki...

Ojczyzna w niebezpieczeństwie!... Za jej wielkość... za „kulturę"... za mowę ojczystą...

Z dwóch stron, z przeświadczeniem słuszności, z wiarą i egzaltacją...

— — — — — — — — — — — — — — —

A tam, gdzieś na tyłach, idą fabryki, dniem i nocą, zioną dymem hucząc pracą. W wielkich składach stoją tysiące skrzyń z amunicją, długie szeregi gotowych do drogi samochodów pancernych, bojowe samoloty, ogromne tanki. W dokach zarysowują się smukłe sylwetki torpedowców.

Zbyt zapewniony. Obrót wielki.

Dla fabryk tych obrót jest wszystkiem, ich życiem, ich duszą. A cóż to kogo może obchodzić, co dzieje się tam, na froncie. Tu opiera się wszystko na kalkulacji handlowej! W imię tej kalkulacji trzeba szukać nowych rynków zbytu, *wojny dostarczają ich najwięcej.*

Otto Lechman Russbüldt w książce swojej — „Za kulisami wojny" uważa przemysł wojenny za twórcę wielu zaognień, za najgłówniejszego inspiratora wojen. Podaje częstokroć tylko krótkie przedruki zdobytych dokumentów, tylko gołe fakty.

Straszne są te fakty:

— Wśród wielu międzynarodówek, istniejących na świecie, znajdują się również i międzynarodówki przemysłu wojennego — trwałe porozumienia, stała współpraca. Unika się w ten sposób konkurencji.

— Międzynarodowy kartel wytwórców prochu egzystował aż do wielkiej wojny.

— Od 1901 do 1903 r. istniała The United Harvey Steel Company, w której najspokojniej pracowali ze sobą najwięksi fabrykanci płyt pancernych i królowie armat z całego świata.

Wiele związków istnieje do dziś dnia.

Ale tu zaczyna się straszliwe nieporozumienie. Oto przemysł, którego jedynem usprawiedliwieniem może być zapewnianie maximum bezpieczeństwa własnemu państwu, umacnianie jego potęgi, dostarcza również broni innym państwom, często nieprzyjaznym lub nawet wrogim, podnosi siłę bojową ich armij.

A potem:

— Podczas wojny światowej Anglików ostrzeliwano w Dardanelach z armat, dostarczonych przez angielskich wytwórców.

— Żołnierzy austrjackich kosiły na galicyjskim froncie pociski z armat, w których wytwarzaniu brały udział przedsiębiorstwa ich własnego kraju.

— Niemieckie żelazo i niemiecka stal docierały podczas Wielkiej Wojny do krajów nieprzyjaciela, ułatwiając mu prowadzenie wojny.

Nic nie obchodzi takiego przemysłowca, że stosunki z własnym państwem są naprężone...

— Krupp (Niemcy), mimo próśb rządu berlińskiego dostarcza broń Austrji, z którą wkrótce wybucha wojna. I tak podczas słynnej bitwy pod Königrätz, bracia Niemcy ostrzeliwali się wzajem z dział, które po bratersku wyszły z tej samej odlewni i za które zapłata wpływała po bratersku do tej samej kasy.

— Admirał angielski Consett twierdzi, iż gdyby nie poparcie, jakiego handel angielski udzielał Niemcom. Rzesza musiałaby o dwa lata wcześniej poniechać wojny.

Przykładów takich Russbüldt daje bardzo dużo.

Nie zastanawiają się przemysłowcy wojenni nad moralnością swo-

ich poczynań, nie wahają się w wyborze środków, jakie należy zastosować dla pozyskania klijenta. Przekupstwo, szpiegostwo, wykradanie planów wojennych, opłacane sowicie artykuły i notatki w prasie... Przez podawanie fałszywych wiadomości co do zbrojeń jednego państwa podniecają inne do zwiększenia swoich. Wysyłają do wszystkich rządów szczegółowe prospekty, zapewniając, że towar będzie pierwszorzędny.

— Jest faktem dowiedzionym, — pisze Russbüld — że Zaharoff, jeden z największych potentatów w tej dziedzinie, stwarzał najpierw w wielu wypadkach konflikty polityczne, aby potem dostarczać broni obu stronom. Postępował tak podczas powstania Druzów w 1923 — 24 roku, które omal nie doprowadziło do wojny Anglji z Francją.

Z nieszczęścia, zniszczenia i śmierci ludzkiej osiąga się wspaniałe dywidendy. Zyski, jakie przynosi przemysł uzbrojenia, przekraczają trzy lub czterokrotnie zyski, osiągane przez przemysł cywilny w tej samej dziedzinie. A podczas wojny wzrastają — w stosunku do pokojowych — zupełnie niewspółmiernie.

— Przeciętne obliczenie kosztów wojny światowej wykazuje, że uśmiercenie jednego człowieka kosztowało 100.000 marek w złocie, podczas gdy rodzina i szkoła wydatkują wszystkiego 15.000 marek, aby wychować dziecko do lat 15. W sumie 100.000 marek w złocie, conajmniej połowa, a więc 50.000 mk., stanowiła zwykły zysk przemysłu wojennego, przypadający w udziale jego akcjonarjuszom.

Jakżesz może udać się konferencja rozbrojeniowa, jakież znaczenie mogą posiadać tysiączne projekty i kontrprojekty ograniczenia zbrojeń lub rozbrojenia moralnego, wtedy, gdy istnieje przemysł, uposażony w olbrzymie wpływy, imponująco solidarny, który całą siłą prze do zbrojeń.

Niedopuszczenie do wywozu materjałów wojennych zagranicę, oraz skasowanie jakichkolwiek prywatnych korzyści, osiąganych ze zbrojeń i z obrony krajowej, może choć częściowo zaradzić szałowi nowego „opancerzania" granic i dążenia do zawieruchy wojennej. Uskutecznić możnaby to chyba jedynie przez *upaństwowienie przemysłu wojennego.*

Nie widzimy ani jednego, słusznego argumentu — pisze Russbüldt— który możnaby przeciwstawić żądaniu zabronienia eksportu i osiągania zysku na materjale, służącym do celów obrony — zysku niemniej hańbiącego jak z handlu niewolnikami.

Czas jest już coś zrobić dla zapobiegnięcia nowej wojnie; czas zdawać sobie sprawę ze wszystkich jej przyczyn, nietylko tych, o których mówi się głośno; czas wreszcie przedstawić sobie, czem byłaby przyszła rzeź narodów.

— Nową wojnę rozpocznie walka powietrzna i gazowa. Objektami ataku będą, po zniszczeniu nieprzyjacielskiej floty powietrznej, nie linje okopów, czy twierdze, lecz ośrodki przemysłowe i stolice, warsztaty pracy i ogniska domowe spokojnych mieszkańców.

Nowa wojna stałaby się zagładą dorobku cywilizacyjnego ludzkości. Wszelkiemi przeto możliwemi środkami musimy walczyć z każdą siłą, która się przyczynia do wybuchu wojny, która, propagując powiększenie budżetów wojskowych, rozbudza nastroje wojenne.

— Pracujmy więc krok za krokiem nad tem — kończy Russbüldt — aby ludy wyzwoliły się z pod wpływu międzynarodowego towarzystwa. którego powodzenie uwarunkowane jest niedolą ludów.

— To moralny obowiązek każdego!

Nikt chyba, kto był na wojnie, lub chociażby tylko przeczytał Remarque'a, nie będzie mówił o hartującym jej wpływie, a, idąc już na nią, nie będzie śpiewał z radosnym uśmiechem na ustach:

— „Jak to na wojence ładnie...“

TADEUSZ REK.

PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ *)

Wśród spraw o wielkiem znaczeniu społecznem, z bezsensownym uporem w ukryciu trzymanych, poczesne miejsce zajmuje zagadnienie stosunku państwa do religji. Nie dlatego, że nie mamy tu coś do powiedzenia, albo że nie uświadamiamy sobie ogromnej wagi tego zagadnienia, czy też nie zdajemy sobie sprawy z konieczności uregulowania tego stosunku — ale dlatego, że wolimy cicho siedzieć, ponieważ swobodne poruszenie tego tematu nie jest „bezpieczne“; że ściągnąć może na nas gniew kapłanów. Oczywiście, należy być przygotowanym na tę ewentualność, ale tem niemniej trzeba uderzyć się w piersi i powiedzieć: nasza wina nawet bardzo wielka wina, że sobie dotychczas—z lekkomyślnością nie do darowania — wyraźnej linji postępowania w tej dziedzinie nie ustaliliśmy.

Jako ludzie, musimy się interesować wszystkiem, co ludzkie. Byłoby śmiesznem, gdybyśmy, niepowołani, zaczęli rozstrząsać dogmaty religijne; na tem się nie znamy, pozostawiamy to dla zawodowych fachowców. Ale obowiązkiem naszym jest zabrać głos i dążyć, a przynajmniej zdać sobie sprawę, do czego dążyć będziemy w czysto ziemskiej sprawie — stosunku Państwa do Kościoła. Powiemy — dziś jest to nieaktualne. Ale jutro będzie aktualne! Co powiemy, gdy jutro przyjdzie nam wypowiedzieć się na ten temat? Jakie będzie nasze stanowisko? Czy, jak przeważnie się to dzieje, dopiero w obliczu konieczności, na gorąco, zaczniemy szukać swego zdania? Właśnie z powodu dużej „drażliwości“ (samiśmy sobie drażliwem to zagadnienie uczynili) — zawczasu myśleć o tem trzeba zacząć.

Nie sądzę, żeby wśród nas znalazł się ktoś przeciwny tolerancji religijnej, ale również nie wątpię, że wielu tę tolerancję rozumie w bardzo swoisty sposób: ja powinienem mieć zupełną swobodę w wykonywaniu

---

*) Artykuł kol. T. Reka wnosi na łamy naszego pisma nowe zagadnienie, dotychczas nieporuszane — stosunku Państwa do Kościoła. Artykuł ten zaledwie szkicuje wytyczne rozwiązania tej kwestji. Pragnęlibyśmy jednak, ażeby zapoczątkował on dyskusję, co tembardziej jest wskazane, że na następnym Zjeździe Ogólnopolskiego Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej między innemi i w tej właśnie dziedzinie ma być poddana rewizji nasza deklaracja ideowa.

powinności religijnych, nikt nie śmie szydzić z moich wierzeń, ale ja... no, ja to tak sobie trochę mogę pokpić z jakiegoś Boga buddystów, mahometan, czy baptystów. Otóż to właśnie! Jeżeli chcemy, a bezwątpienia żądamy tego, żeby nam pozostawiono całkowitą wolność sumienia, musimy w stosunku do innych również tę zasadę uznać. Podłością jest oburzać się i mieszać z błotem, dajmy na to, bezwyznaniowca, za to, że w Boga nie wierzy, a żądać od niego szanowania naszych przekonań religijnych. Dla ateisty moralną koniecznością jest nie wierzyć w Boga, tak, jak dla wierzącego — do tego Boga się modlić. Obaj są w porządku, nie mamy prawa mieszać się do ich wierzeń.

Dopóki nie uznamy w całej rozciągłości tolerancji religijnej, dopóty tkwić będziemy w błocie obskurantyzmu, świętych inkwizycyj, maltretowania ludzkich sumień.

Nie do pomyślenia jest wolność sumienia, zupełna tolerancja, bez rozdziału Kościoła od Państwa. Skoro mam swobodę wyznania religijnego, państwo, bylebym przeciw jego dobru nie działał, nie ma nic do mnie w dziedzinie religji. Jestem obowiązany starać się o utrzymanie swego Kościoła, jeżeli do niego należę. Z jakiego bowiem tytułu na społeczeństwie całem, nawet, na wyznaniach nieuznanych przez państwo i niewierzących w żadnego Boga, oraz na wierzących w różnych Bogów — kładzie się ciężar utrzymania wielu tysięcy księży, popów, rabinów, pastorów, mułłów?

Następnie: żądamy wywłaszczenia bez odszkodowania i to całkiem słusznie. Ale nie wolno zapominać, że wiele olbrzymich majątków ziemskich znajduje się w rękach Kościoła. Czyż te setki tysięcy hektarów mają nie podlegać wywłaszczeniu? A czy jest do pomyślenia, że dobrowolnie ta ziemia będzie oddana na cele reformy rolnej? Możemy czekać cierpliwie i napewno się tego nie doczekamy. Jaka tu jest droga? Jedyna: — *wypowiedzenie wszystkich konkordatów, jakie są, i ogłoszenie rozdziału Kościoła od Państwa.*

Rzecz jasna, nie możemy zamykać oczu na konsekwencję tego czynu. A więc: *wolna szkoła świecka, wyjście jurysdykcji w sprawach matrymonjalnych z pod kompetencji sadów kościelnych, oddanie ksiąg stanu cywilnego władzom świeckim, odciążenie skarbu państwa o dwadzieścia parę miljonów zł. rocznie, jakie obecnie idą na pensję dla duchownych, uzyskanie olbrzymich obszarów ziemskich na cele reformy rolnej, wreszcie zlikwidowanie państwa w państwie.*

Wolna szkoła świecka, należycie postawiona, wychowa człowieka wyzwolonego z nienawiści do człowieka innej wiary. Usłyszymy zarzut, że moralność na tem ucierpi, nastąpi rozluźnienie obyczajów itp. Znana metoda zastraszania! Przeciwnie — mamy powszechnie znane dowody, że jest odwrotnie. Ileż to bowiem przykładów dostarcza nam historja nasza i obca, że największe bagno moralne było w czasie, gdy szkoły były wyłącznie w rękach kleru, bagno — będące oczywistym skutkiem klerykalnego „wychowania“ i „wykształcenia“ (czasy saskie). A i o tem trzeba pamiętać, że moralność nie chodzi w parze z religijnością (z tą „rejestrowaną“) i nie jest tem samem i że nigdzie szkoła wyznaniowa nie wychowała wolnego człowieka.

Wprowadzenie ślubów cywilnych postawi sprawę małżeństwa na

właściwem miejscu. Najwyższą organizacją życia zbiorowego społeczeństwa jest państwo, nie możemy przeto podstawowej komórki życia społecznego, jaką jest małżeństwo, wyłączyć z pod wpływu państwa. Trudno jest dowodzić, że umowa małżeńska jest w istocie swej inną, niż umowy w innych przedmiotach zawarte. Zasada jest ta sama i trudno sobie wyobrazić, dlaczego najwyższa organizacja społeczeństwa — państwo, lekkomyślnie godzi się na odebranie mu wpływu na zawarcie, istnienie i rozwiązanie umowy małżeńskiej. Przy obecnym stanie jesteśmy zawaleni ilością systemów i praw małżeńskich: każde wyznanie, każdy kościół robi tak, jak mu się podoba, trudno dociec, gdzie i co komu wolno. Bezsensem jest rozmaitość traktowania tych samych spraw w zależności od wyznania. Dla pragnących ślubu religijnego droga stoi otwarta — państwo nie będzie się mieszać do tego, czy kto bierze ślub religijny, czy też nie bierze. Wobec prawa małżeństwo istnieć zaczyna, gdy w obliczu państwa odpowiednia umowa zostaje zawarta, lub gdy wyrok w sądzie państwowym zapada. Korzyści będą obustronne. Wierzący, po spisaniu aktu w urzędzie cywilnym, pójdą do kościoła, cerkwi, synagogi, meczetu, czy zboru i tam religijnych formalności dopełnią. Niewierzący zaś, zapisani na progu życia bez udziału swej świadomości i woli do tego, czy innego wyznania, nie będą zmuszeni do świętokradztwa w postaci wykonywania czynności z tem związanych, w które nie wierzą; nie będą profanować obrzędów religijnych za pieniądze.

Religja nie ginie i nie walczą z nią w państwach, gdzie nastąpiło oddzielenie od nich kościoła, przeciwnie — w państwach teokratyzmem spętanych jest to zjawiskiem normalnem. Rosja, Hiszpanja, Meksyk — to państwa, gdzie duchowny był wszystkiem. I właśnie tam zmiażdżono Kościół. Dlatego, zdaje mi się, że przedewszystkiem ci, którym zależy na podtrzymaniu religji, jak najusilniej powinni dążyć do zmiany istniejących u nas stosunków, do najrychlejszego rozdziału Kościoła od Państwa, do stworzenia z duchownych sług bożych, a nie wiecznych emerytów, opróżniających kasy państwowe.

WŁ. WEYCHERT SZYMANOWSKA.

W ODPOWIEDZI NA ARTYKUŁ P. SURÓWKI: „STOSUNEK MŁODEJ WSI DO RELIGJI"

Ustosunkowanie się całego młodego pokolenia wsi do religji trochę jest ryzykownie przykrywać jedną czapką i określać w jednym artykule. Niema może dziedziny życia, w którejby tak wyraźnie dowieść można było prawdy, że ludzi sobie współczesnych dzielą całe stulecia pojęć. Mamy dziś niewątpliwie — zwłaszcza na wsi — i ludzi fanatycznie wierzących w każde słowo księdza i w każdy dogmat, jak w XIII wieku, i tych, co krytykują moralność księży i starają się naukę pogodzić z religją, jak w XVI w., i innych, którzy zdobywają się na krytycyzm XVIII w., mamy katolików i różnych sekciarzy, mamy chrześcijan, deistów,

panteistów i ateistów nietylko wśród inteligencji ludowej, ale i wśród włościan o bardzo skromnym zasobie wiedzy książkowej, ale głębokim umyśle i zdolności zastanawiania się nad sobą, zjawiskami przyrody i życiem społecznem. Dlatego myślę, że tytuł artykułu p. Surówki powinienby być skromniejszy.

Ale nie o to idzie. Uderzyła mnie ta właściwość umysłu, którą często Polakom przypisują — nie przemyślenia sprawy do końca. „Nie walczymy z religją" — tu motywacja jest zupełnie zrozumiała. Stanowisko tolerancyjne względem wszelkich uczuć i przekonań, jest godne szacunku. „Nie walczymy z klerem, jako stanem" — ale autor w dalszym ciągu artykułu podaje „fakty, wcale nieszukane, samorzutnie przez lud podawane, przeżyte przez całe masy, przez życie samo naniesione", a więc fakty nie wyjątkowo, lecz stale się zdarzające.

Każdy człowiek, który podchodzi do faktów społecznych od strony nauki musi szukać przyczyn głębszych, niż to, że dana jednostka jest chciwa, ma nie dosyć ducha chrześcijańskiego itp. Przyczyny leżą w warunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych. Kler *musi* być taki, jakim jest, a wyjątkowe dodatnie jednostki *mogą* być inne. Badanie tych warunków i przyczyn jest wdzięczną pracą dla młodej wsi i niewątpliwie częściej się zdarza, niż to przypuszcza, a w każdym razie, niż czytelnikom każe wierzyć autor artykułu. Znałam wielu dawnych Zaraniarzy i przyznać muszę, że nieraz zdumiewali mnie swem oczytaniem z dziedziny historji religij i swym trafnym przemyślanym sądem w ocenie społecznej, i politycznej roli Kościoła. Niewątpliwie i dzisiaj takich nie brak.

JULJAN DĘBINA.

W POMIJANEJ MILCZENIEM SPRAWIE

(Głos w dyskusji).

Głos dyskusyjny kol. Orkacza, pomieszczony w nr 9 — 10 „Młodej Myśli Ludowej", zakrawa na akademicką rozprawę inteligenta, czy innego „ojczyzno-zbawczego" snoba, który sam, mając jedno lub dwoje dzieci, owatowanych w kupę pieniędzy, listów zastawnych i t. p. — rozparłszy się wygodnie w huśtającym fotelu, mądrzy się na temat konieczności płodzenia w nieskończoność polskich... królików, niby z pobudek wysoce patrjotycznych, w imię wyższych celów. Widać, że na to patronowanie innym — i to z nizin społecznych — w tej dziedzinie nietylko stać „dobroczyńców nieludowych" ludu, ale i niektórych z pośród nas młodych ludowców.

Gdy jednak prawdziwych królików jest dużo, wiemy, co z niemi zrobić: zabić, usmażyć i zjeść; z mnogiemi dziećmi-królikami jeszcze dzisiaj tego nie umiemy robić. W Rosji zdarzały się podobno wypadki podobnych uczt, niestety, były jednak te ludożercze objawy surowo karane.

Ostatniemi czasy — w XX w. — pokazała Europa, że ma inny, nie-

zawodny sposób... zjadania najzdrowszych ludzi: armatą, gazem, wojną! W umysłowości wielu współczesnych Europejczyków to zjadanie staje się — w pewnych momentach szaleńczego wzrostu rozchełstanych „patrjotyzmów“ — świętym dla obywateli nakazem, usankcjonowanym poświęconą dłonią kapłana. Mnóżmy się więc — w Europie i na całym świecie — i czekajmy nowej wojny, jako środka ekspansji terytorjalnych przeludnionych krajów, wojny, pocieszycielki ojców licznych rodzin!..

* * *

Kol. Orkacz w swym artykule bije w pobudki wyższe, narodowo-pajotyczne, w nich poszukuje naczelnego motywu „króliczo-rodzicielskiej“ akcji. Obawia się jakiejś roboty na „rzecz zaborczości niemieckiej“. gdyby lud „zaleniwił się nieco w tej zbożnej pracy“. Dalej — w mnogości rodziny widzi nowe źródło energetyczne duszy polskiej. I tak dalej...

I tego patrjotyzmu, nakazów przyszłości (przy pomijaniu wad współczesności), obaw, lęków, jest dużo, dużo, aż do zachłyśnięcia.

Zgoda, brawo!... Mowę tych nakazów i wielu innych ludzi rozumiem. Ale...

Ale na litość boską!... — czyż życie biednej a licznej rodziny chłopskiej w głodzie, na jednym zagonie ma się stać nakazem naszej współczesności — dla jakiegoś mitu nieznanej przyszłości?!... (bo w dzisiejszych warunkach tylko do niebywałej nędzy doprowadzi społeczeństwo ludowe ta „maszynizacja“ przyśpieszonego wyrobu cacek zabiedzonej alkowy małżeńskiej). Przecież w psychologji człowieka leży krzyczący głód szczęścia osobistego i rodzinnego, dajmy mu to, stwórzmy najpierw warunki tego szczęścia, a nie nawołujmy w zaślepieniu do powiększania rzesz „ubogich a mnogich“.

Zresztą w nas, inteligentach-ludowcach, obudzić się kiedyś musi jakieś poczucie winy i odpowiedzialności za „nich“, tych naszych „kulisów“ wsiowych, zapracowanych i zagłodzonych pod ciężarem tych 5 czy 10 „aniołków“ na kilku morgach. Nie przekreślajmy tego cienia dobra jednostki dla dobra masy, bo suma „nędz“ jednostkowych chyba nie złoży się na szczęście masy. Ani dla przyszłości!... Boć niewiada, czy w interesie owej przyszłości leży masowa rozbudowa liczebności narodu, i to przez tych, którzy nie mają warunków wychowania i wykształcenia dla tej przyszłości swych latorośli.

W myśl powyższego — w dzisiejszej dobie, kiedy nie zaświtała nam jeszcze jutrzenka nowego dobrobytu ekonomicznego — powszechnego, ani umiejętność wyżywienia miljonów kilku pigułkami chemicznych związków, niech ci dają „króliczą mnogość“ Polsce, którzy są zdrowi duchowo i cieleśnie, którzy, ponadto, mają podstawy materjalne dla wychowania tej „króliczarni“ Dopiero te 3 podstawy powinny się złożyć na świadomy i pełen odpowiedzialności faktycznej akt wydania na świat potomstwa, akt, mający naturalne oparcie w głębokich złożach miłości matczynej i ojcowskiej.

* * *

Nie łudźmy się — kol. Orkacz — że lud, wiedziony jakąś mistyczną mocą swego nieomylnego instynktu, produkuje masowo małych Po-

laków dla przyszłości, dla przeważenia szali liczebności niemieckiej!... Nie!... Produkuje dlatego, gdyż nie umie nic — produkować!... A tego trzeba się nauczyć, to bowiem dzisiaj — wielką rzeczą!... W tej nieporadności zapobiegawczej, w tem nieopanowaniu, w tem spółkowaniu między przewróceniem się z jednego boku na drugi, często w oparach alkoholu, leży ta niby mistyczna „zagadka wielkiej „króliczo-rodnej" wylęgarni chłopskiej. I w nakazach niektórych jednostek z pośród duchowieństwa.

I w przedłużającej się ciemnocie wsi.

I w niezrozumieniu przez lud własnych, życiowych szans.

Tu — nie gdzieindziej!...

Sądzę, że ten punkt, w zbliżonem sformułowaniu, winien się znaleźć w „nowej deklaracji ideowej ruchu ludowego".

Regulacja urodzin — to nie „rezygnacja, kapitulacja, początek końca nietylko Państwa, ale i narodu polskiego, początek nowej niewoli chłopskiej" — ale to nakaz i mus współczesnej rzeczywistości ekonomicznej szerokich rzesz chłopskich, to walka z nędzą, uniemożliwiającą fizyczny i moralny rozwój dzieci proletarjatu wiejskiego, to praca na rzecz jakości materjału ludzkiego, to pomniejszanie oceanu nędzy pokrzywdzonych przez los, to pogłębianie odpowiedzialności za wydanie potomstwa na świat i jego przygotowanie na twórczych i użytecznych obywateli państwa, narodu i wsi.

Bądźmy rozumnymi i przewidującymi gospodarzami: sadzimy tylko wówczas nowe jabłonie i grusze, gdy im możemy zapewnić niezbędną ilość powietrza, światła i pokarmu.

Tak postępujmy również i w życiu rodziny i wsi, a przekonamy się, że dla przyszłości wydamy dobry, zdrowy, wartościowy i twórczy owoc.

JÓZEF ŁUKASZCZYK.

POD ŻAGLEM Z CHAŁATA *)

Ostatnim, awanturniczym manifestacjom przeciwżydowskim, wywołanym w kilku naszych większych miastach przez młodzież akademicką z pod znaku Obozu Wielkiej Polski pisma ludowe poświęciły krótkie wzmianki, o rzucającej się w oczy niejednolitości nastawienia. Zdaje mi się, że bez względu na to, kto tę, t. zw. „sprawę żydowską" doraźnie rozdmuchał i wyolbrzmił, wymaga ona, jako dotycząca czteromiljonowej mniejszości, oceny trzeźwej i objektywnej, a zainteresowanie winniśmy jej okazać nie mniejsze, niż okazane swego czasu układom z Niemcami, regulującym prawa mniejszości niemieckiej, a zwłaszcza kolonistów poznańskich lub sławetnemu paktowaniu i konferencyjkom poufnym wojewody Józefskiego z przedstawicielami ugrupowań ukraiń-

*) Zamieszczając poniższy artykuł, zaznaczamy, że jest on wyrazem poglądów Autora a nie redakcji. Zastrzeżenie niniejsze odnosi się zwłaszcza do tej części artykułu, gdzie Autor przypisuje kapitalistom pochodzenia żydowskiego specjalną, odrębną rolę i charakter wśród kapitalistów innych ras, narodowości i wyznań.

skich oraz pamiętnej „pacyfikacji", która wkrótce po tych gabinetowych rozmowach miała miejsce.

Na tle wywołanego wojną światową tragicznego położenia gospodarczego większości państw zwolna jawi się potężna sylwetka międzynarodowgo kapitału. Do głosu przychodzą bankierzy, potentaci ciężkiego przemysłu i wielcy spekulanci giełdowi, którzy swój przedwojenny stan posiadania nietylko utrzymali, lecz powielokroć razy powiększyli, zarabiając na dostarczaniu najbardziej nowoczesnych narzędzi mordu, celowo podżegając i przedłużając śmiertelne zmagania się skłóconych narodów. Jak w kalejdoskopie posypały się narady, spotkania, dyplomatyczne zabiegi i pertraktacje — nieledwie łaszenie się. Wycieńczone organizmy państw starych i rozrastające się — nowych, gwałtownie potrzebowały wzmacniającej odżywki pieniądza. Dla molocha kapitału przyszło żniwo powtórne. Z rąk najbogatszych ludzi na świecie Rothschildów, Rockefellerów, Melchettów i tylu innych, znanych żydów udrapowanych tytułami lordów i baronów, otrzymywały wprost lub pośrednio schorzałe państwa kojące zastrzyki złota, oddając wzamian tym żydom na wieloletni wyzysk swoje koleje, bogate kopalnie, huty i wielkie przedsiębiorstwa, suto omaszczone różnemi przywilejami.

W ostatnich latach widzimy, że nieludzka niesprawiedliwość i bezczelny wyzysk, jako metody kapitalistycznego gospodarzenia, sięgają, zdawałoby się, zenitu, a, mimo to, rozpasana chciwość i oślepłe zachłannością najbrudniejsze instynkty kapitalistów nie znajdują żadnej tamy.

Trzeszczą i chylą się gmachy wielu państw, rozchodzą się społeczeństwa, parte do rozbicia niewidzialną ręką, tu i ówdzie chwieją się nawet bastjony szczerych demokracyj, niedość przezornie zabezpieczone przed zakusami kapitalistów, wypranych z wszelkich uczuć humanitarnych. Społeczeństwa, które przyczyny swych niedomagań nie widzą przedewszystkiem w wadliwości swojej struktury gospodarczej lub których uwagę od tych zagadnień celowo się odwraca, jako ostatniej deski ratunku chwytają się dyktatury o różnych odmianach lokalnych, gonią za nowemi lub odświeżanemi koncepcjami ustrojowemi, a te, nie zrywając w zasadzie z dotychczasowym układem gospodarczym z pod złudnych oparów zapowiedzi, obietnic i czczych reform odsłaniają po pewnym czasie bardziej pogłębioną ruinę gospodarczą.

W każdem państwie przy tym stanie rzeczy pęcznieje i opycha się złotem klika kapitalistów, ciekawe — najczęściej żydów, mających na swoje usługi potężne banki, całe zastępy bardzo zdolnych a przekupnych dziennikarzy, publicystów i dyplomatów ułatwiających hojnym chlebodawcom kierowanie posunięciami całych państw, usypiających czujność społeczeństw, to znów łagodzących kolorowem słowem i lisim argumentem gniew mas, wywoływany krecią robotą możnych tego świata. Wzrasta dalej tak potrzebna w tych warunkach ilość policji oraz wojska, no i, jako naturalna już konsekwencja, rosną idące w dziesiątki miljonów masy proletarjatu, bezrobotnych i nędzarzy.

Chaos ten, dezorjentację i brak właściwej organizacji stosunków pragnie powiększyć komunizm usilnem dążeniem do światowej rewolty w imię swoich haseł. Tu znów widzimy, że zwolennikami, propagatora-

mi i przywódcami tej, podobnie jak i kapitalizm, międzynarodowej organizacji, są przedewszystkiem żydzi. Cóż to więc za okropny paradoks – żydzi przeciw żydom, żydzi prowodyrzy proletarjatu przeciw żydom kapitalistom?

Nad tem powinniśmy się zastanowić my, polacy, posiadający wśród siebie najwięcej żydów z pośród wszystkich państw na świecie bezpośrednio po Stanach Zjednoczonych. Pomyślmy, czy nie mamy tu do czynienia z obmyślanym planem zwartej rasy, dążącej do hegemonji nad światem? Czy żydzi żerujący na kapitalistycznej budowie gospodarki światowej nie pracują nad jednem z żydami, żerującymi na komuniźmie (Rosja Sowiecka) i czy nie powiedzą nam czegoś o tem krociowe sumy wydane przez żydowską burżuazję państw zachodnich na żydowskie osadnictwo rolne w komunistycznej Rosji, gdy tymczasem całe tysiące chłopów z południowej Rosji wysiedla się na przymusowe roboty w tajgach syberyjskich, na nędzną śmierć z głodu i mrozu?

Wiem, że u nas dociekania tego rodzaju ośmiesza się z punktu, mimo to, pomyślmy.

Nie może to jednak świadczyć, byśmy się mieli solidaryzować ze stanowiskiem endecji w tej sprawie Kameleowata Narodowa Demokracja ze swym mglistym programem gospodarczym i niekonsekwencją w założeniach ideowych, pomimo wysuwanego hasła Wielkiej Polski, nie ma siły pretendować do roli stronnictwa mogącego swym programem pociągnąć większość społeczeństwa, nie ma szans na partję ogólnonarodową. Mając w swym obozie kilku zdolnych parlamentarzystów i publicystów, trzyma się ona na powierzchni życia politycznego dzięki sukcesom osiąganym w doraźnych rozgrywkach z sanacją. Ta metoda dorywczych zwycięstw i sukcesów kazała jej, nie bez wpływu analogicznych wyczynów hitlerowskich w Niemczech i Austrji, rozwinąć nad swą skołataną łodzią patyjną *żagiel z chałata, by ożywić jej bieg, by dać znać o sobie społeczeństwu.* Zręcznie poruszyła ona oddany sobie a dość zdyscyplinowany odłam młodzieży akademickiej, nie wahając się przenieść zarzewia ulicznych rozruchów antyżydowskich na teren szkół średnich i zawodowych.

Endecja niech dalej kompromituje się swą taktyką, my jednak szczerzy demokraci ludowi nie możemy solidaryzować się z metodami, jakie doprowadziły do zabójstwa pierwszego prezydenta, z metodami, jakim znów obóz przewrotu majowego skandalem brzeskim zapewnił prawo obywatelstwa w naszym kraju. W demokratycznem państwie wszyscy winni mieć równe obowiązki i równe uprawnienia — tylko prawo regulatorem stosunków, nie siła.

Przed zalewem szkół naszych, a zwłaszcza wyższych uczelni, przez młodzież żydowską, przed pasożytowaniem żyda-pośrednika na handlu polskim, przed żydowską lichwą i wyzyskiem brońmy się przez niecenie świadomości narodowej w tym kierunku, a nie metodą laski, kastetu i rewolweru. Walczmy rzeczowym argumentem z brakiem krytycyzmu u ogółu w tym względzie, a przedewszystkiem starajmy się żydów naprawdę poznać. Wszak to, co oni piszą, robią, a więc i myślą, jest dla nas obce, boć nieliczni są polacy, znający ich język, czytający ich książki i gazety. Twarz żyda z kahału, synagogi, chederu jest dla nas pra-

wie nieznana. Przeciwstawmy żydom pracę fachowość, przedsiębiorczość i solidarność w popieraniu swoich sklepów i instytucyj handlowych a nadewszystko krzewmy spółdzielczość, pozbawimy w ten sposób żydów możności pasożytowania. Czas jednak wielki, abyśmy zerwali z bezpłciowem stanowiskiem względem żydów, aby niepoważne partje nawet przy stosowaniu niekulturalnych metod samoobrony przestały wygrywać wobec opinji na wytykaniu naszej roli względem żydów.

Żydzi nigdy nie byli sojusznikami chłopów w walce o prawa ludzkie i obywatelskie, trzymali zawsze z silniejszym, a my? — my tylko potrafimy miękko użalać się, że „spółdzielnie żydowskie, dzięki poparciu Banku Polskiego i Państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego, otrzymały kredyty w wysokości 35 miljonów zł.“, gdy tymczasem spółdzielczość polska, a zwłaszcza rolnicza, bokami robi i o rozwoju myśleć nawet obecnie nie może, że „w okręgach Grodna, Brześcia i Pińska znajduje się już 25 tysięcy gospodarstw w rękach żydowskich“, a tymczasem nasi chłopi emigrują tysiącami do Peru, Parany, Urugwaju, Santa Cathariny oraz innych krajów i państw zamorskich, na pracę wśród pierwotnych warunków, bezbronni wobec chorób związanych z nieznanym, zabójczym klimatem.

Pędzi naszych chłopów z Ojczyzny do niezbadanych dotychczas dzikich ostępów brazylijskiej puszczy nedza, niegorsza od agentów bolszewickiego G. P. U., wysiedlających chłopów południowo-rosyjskich do tajg Sybiru, a ambasada polska w Londynie na łamach pism angielskich uroczyście zapewnia, że rząd polski popiera gospodarczy i polityczny rozwój... żydów w Polsce.

DR. MARJAN WÓJCIKOWSKI.

POWIATOWE PRZYCHODNIE DLA CHORYCH NA GRUŹLICĘ I JAGLICĘ

Wstrząśnienia wojenne spowodowały, że zrobiony został śmiały krok ku wytępieniu chorób t. zw. zakaźnych - zaraźliwych, które dotąd zagrażały epidemjami i zabierały nieraz setki a nawet tysiące ofiar.

Rzeczywiście, dzięki zastosowaniu w szerokim stylu genjalnych wynalazków w dziale t. zw. surowic leczniczych, a jeszcze więcej w dziale szczepionek zapobiegawczych przy jednoczesnem pilnem stosowaniu higjeny i przepisów sanitarno - porządkowych, choroby dawne, jak: ospa, cholera, tyfusy, dżuma, wygasły, i dziś, jeżeli się zdarzają, to są to tylko pojedyńcze, t. zw. sporadyczne przypadki i to przeważnie w lekkiej formie. O dawnych „morowych zarazach“, „powietrzu“ i t. d. mowy dziś nawet być nie może, a nawet szkarlatyna i dyfteryt nie dają tyle zgonów co dawniej, wskutek tego kierunek pracy lekarskiej od lecznictwa zwrócił się ku higjenie i medycynie zapobiegawczej.

Zdawałoby się, że wobec tego już możemy spocząć na laurach i rozkoszować się zdobyczami nauki i kultury.

Niestety, losy inaczej zrządziły.

U nas w ostatnich czasach z przyczyn ciężkich warunków gospodar-

czych rozszerzyły się nadmiernie *choroby t. zw. społeczne*, a zwłaszcza występujące na pierwszy plan — *gruźlica i jaglica.*

Że tak jest wskazuje nam przeciętnie roczna statystyka z naszych powiatów, która, jeżeli daje po 30 zachorowań na choroby zakaźne takie jak tyfus, szkarlatyna, dyfteryt, to śmierci od gruźlicy mamy 30 przypadków, a jaglicy nowych zachorowań po 300

Obie te choroby, gruźlica i jaglica, są straszne. Zresztą każdy je zna.

Niema u nas prawie rodziny, którаby wśród swoich członków nie miała suchotnika, lub choćby zagrożonego gruźlicą.

Co do jaglicy, można dać parę żywych przykładów choćby z przychodni w Turku, np.: przedstawić taką rodzinę — siedmiu Jarosów z przedmieścia w Turku, gdzie ojciec — kowal, nie mógł dać wiary i pogodzić się z tem, żeby na całą jego rodzinę mogło spaść takie nieszczęście żeby wszystkie jego dzieci były jednocześnie zarażone tą chorobą.

Dalej, ze wsi Cisew (3 kilometry od Turka) w rodzinie — troje dzieci szkolnych: najstarsze z nich—dziewczyna lat 13, zupełnie ociemniała, starszy chłopiec, jedno oko bezpowrotnie stracone, drugie daje pewną nadzieję na utrzymanie go, tylko młodszy nadaje się do leczenia.

Następnie, oprócz starych, z oczami nawet zupełnie zarośniętemi, można przytoczyć taką Annę Tepper, lat 20, ze wsi Czachulec — 10 klm. od Turku z „garbiakiem" nie dającym nadziei na utrzymanie wzroku lub, lat 22, pannę ze wsi Dziadowice—10 klm. od Turku, zupełnie ociemniałą, którą młodsza siostra przyprowadza za rękę do przychodni.

To tylko parę przykładów, a takich w każdej przychodni znajdzie się dziesiątki między setkami leczonych.

Ładna kolekcja!

Obie te klęski spadają jak wielki ciężar na społeczeństwo nasze, na gospodarkę kraju, a koszt utrzymania całych rodzin, przedwczesnych inwalidów, ślepych niedołęgów, sierot po zmarłych rodzicach i t. d. rujnuje coraz bardziej tę gospodarkę.

Walka więc z temi chorobami jest sprawą pierwszorzednej wagi i nie bez racji na zjeździe lekarzy powiatowych w roku przeszłym przewodniczący wzywał lekarzy powiatowych do tej walki, jako do pierwszego obowiązku służbowego i społecznego.

Walka jednak z temi chorobami wcale nie jest łatwa, bo są to choroby przewlekłe, wymagające długotrwałego, nieraz na całe lata przeciągającego się leczenia i w dodatku choroby te podkradają się nieznacznie, zdradziecko, i trudno je uchwycić w okresie początkowym, kiedy wczesne leczenie ich może być skutecznie i zmniejszym trudem dokonane

Co do gruźlicy rzecz jest powszechnie znana, że do wyleczenia i ugruntowania zdrowia potrzeba długiego i nawet bardzo długiego czasu.

Że tak jest i z jaglicą, wyjaśni to jedno proste zapytanie: czy jest możliwe do pomyślenia, aby rolnik, gdy mu na polu wyrosną chwasty i kępy, zorał te pole i zaraz w podorywkę rzucał ziarno?

Takiego napewno się na świecie nie znajdzie, każdy takie zorane pole wybronuje, wyczyści, wygładzi i dopiero wtedy zboże zasieje.

Tak też należy postępować i z jaglicą, która daje rozrosty na błonie

śluzowej powiek, przyczem naturalnie i ta błona i cała powieka grubieje, twardnieje, a naczynia krwionośne nadmiernie się rozrastają i rozszerzają.

Żeby takie oko wrócić do stanu normalnego, trzeba nietylko bardzo umiejętnie te kępy - rozrosty usunąć, ale trzeba jeszcze powieki doprowadzić do stanu poprzedniego i uregulować w nich krążenie krwi.

Takich rzeczy na „kolanie" załatwić nie można.

Leczenie musi trwać długo.

Czy może jednak Jaros — kowal, lub jemu podobni, płacić w szpitalu za leczenie całej swej rodziny, przeciągające się na miesiące?

Albo, czy stać każdego gruźlika, których najwięcej spotyka się wśród warstw najbiedniejszych, na opłatę w szpitalu przez kilka lat robionej mu „odmy sztucznej", a z drugiej strony zaznaczyć należy, że to jedynie może uratować go od zagłady?

Żaden z nich płacić nie może.

Leczenie musi być prowadzone bezpłatnie, w całem zaufaniu i dobrej woli leczonych, cierpliwie, aż do samego końca.

Jednocześnie, leczenie to musi być dokładne, wykonane przez lekarzy specjalnie w tym celu wyszkolonych, przy udziale również specjalnie wyszkolonych pielęgniarek i hygjenistek.

To i drugie znajduje się w przychodni.

Przytem pielęgniarka nietylko pilnuje tam prawidłowego wykonywania przez leczonego zleceń lekarskich, ale i opiekuje się całą jego rodziną, przyucza tę rodzinę do stosowania w praktyce zasad hygjeny, przedewszystkiem zaś, stara się ustrzec ich od zarażenia się, a przy pierwszem podejrzeniu zarażenia się którego z domowników, natychmiast kieruje podejrzanego do lekarza na leczenie.

To wykrywanie świeżych zachorowań jest głównym zadaniem pielęgniarki i bez niej przychodnia straciłaby szczytny cel swej egzystencji.

Przychodnia więc za darmo leczy i jednocześnie zapobiega. Stanowi ona zatem broń idealną i niezawodną w walce z wspomnianemi wyżej chorobami, a gęsta sieć takich przychodni rozrzuconych po całym kraju, w każdym jego zakątku, rozwiązuje kwestję opanowania tych chorób.

Czy wobec tego można żałować paru tysięcy złotych rocznie na prowadzenie takich przychodni?

Jest to grosz rzucony ofiarnie na ratunek bliźniego, tego najbiedniejszego.

Jeden grosz, wobec tych wielu tysięcy nieraz nieopatrznie lekką ręką wydawanych na imprezy niezawsze usprawiedliwiające celowość tych wydatków.

Jeżeli społeczeństwo nie ma ulec zwyrodnieniu, a Państwo, jeżeli ma być gospodarczo silne i zdolne do obrony swych granic, musi się zdobyć na tę groszową ofiarę,

Cel tej ofiary — dostatecznie zrozumiały i, jako nakaz chwili, niecierpiący zwłoki.

ŻYCIE AKADEMICKIE

Z OGÓLNOPOLSKIEGO ZWIĄZKU AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY LUDOWEJ.

W dniach 18 i 19 grudnia r. ub. odbył się w Warszawie Walny Zjazd Ogólnopolskiego Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej. Mimo ciężkich warunków, w jakich młodzież wiejska się kształci, zwłaszcza obecnie po ostatniej podwyżce opłat na wyższych uczelniach, przybyli na zjazd przedstawiciele wszystkich środowisk akademickich a mianowicie: **cieszyńskiego, krakowskiego; lwowskiego; poznańskiego, wileńskiego i warszawskiego.** Przybyli także na Zjazd w charakterze gości liczni przedstawiciele starszego społeczeństwa i wybitni działacze ludowi.

Już po zagajeniu obrad przez dotychczasowego prezesa Związku **kol. A. Zielińskiego**, zebrani zamanifestowali swoją solidarność z ruchem ludowym w walce o należne chłopu w państwie stanowisko i przesłali **„gorące wyrazy współczucia rodzinom ofiar poległych w Łapanowie, Lubli, Jadowie, Daleszycach i Mielcu.** Zarazem młodzież wyraża przekonanie, że krew chłopska, przelana w tych wypadkach, wstrząsnęła głęboko duszą wsi i przyczyni się do odrodzenia sił w walce o wolną i sprawiedliwą Polskę".

Po wyborze **kol. L. Lutyka** na przewodniczącego Zjazdu, zabrał głos **p. M. Rataj**, który w swym referacie wskazał na zadania, jakie leżą przed akademicką młodzieżą wiejską. Korreferat wygłosił **kol. St. Miłkowski.** W bardzo żywej dyskusji, jaka rozwinęła się w związku z wygłoszonemi referatami, zebrani, podkreślając swoją solidarność z politycznym ruchem ludowym, wskazywali na konieczność zwrócenia większej uwagi na pracę społeczno - wychowawczą na wsi.

Już to trzeba zaznaczyć, że zagadnieniem wychowawczem Zjazd żywo się interesował. Boląca jest zwłaszcza kwestja dziecka wiejskiego, które, będąc pozbawione należytej opieki, zarówno materjalnej jak i moralnej, wychowuje się samopas, w dusznej izbie, albo, co gorsze, wśród błota i kurzu ulicy. To też Zjazd O.Z.A.M.L. „zwraca uwagę społecznikom i wychowawcom z ruchu ludowego, że winni zająć się tą sprawą i dążyć do zorganizowania instytucji o charakterze społeczno-opiekuńczym, której zadaniem byłaby opieka nad dzieckiem wiejskiem". Z drugiej strony, Zjazd z niepokojem patrzy na tendencje czynników miarodajnych do zamaskowanego obniżenia szkoły powszechnej przez poświęcenie jej ostatniego roku nauce zawodowej rolniczej. „Zjazd stwierdza, że jedynie dobra jest wysoko zorganizowana ogólno - kształcąca szkoła powszechna. Szkoła powszechna bowiem ma za zadanie rozwinąć umysłowe zdolności jednostki i przygotować ją do samodzielnej pracy w każdej dziedzinie życia ludzkiego. Obowiązkowe powszechne przygotowanie do poszczególnych zawodów winny uskuteczniać szkoły specjalne, zawodowe". Utrzymanie zaś na wsi szkoły powszechnej tego typu, do jakiego ewolucja szkolnictwa, żółwim wprawdzie krokiem, stopniowo zmierzała, staje się tem bardziej koniecznem, wobec kurczenia się szeregów inteligencji ludowej, naskutek trudności, z jakiemi muszą się borykać niezamożni synowie wsi na drodze do wiedzy.

Czuje się również Zjazd w obowiązku zaprotestować przeciw projektom, zmierzającym do zmiany ustroju szkół akademickich i zniesienia ich niezależności. Tego rodzaju posunięcia **„godzą nietylko w najżywotniejsze interesy młodzieży akademickiej, ale przedewszystkiem w niezależność i wolność nauki, oraz w podstawy wychowania społeczeństwa. Zjazd wzywa akademicką młodzież chłopską do walki w obronie autonomji wyższych uczelni"**, gdyż widzi w niej rękojmię nieskrępowanego rozwoju nauki i intelektu polskiego.

Drugą sprawą, jaką przedewszystkiem Zjazd się zajmował, to ucisk materjal-

ny i moralny chłopa. Źródłem pierwszego jest obecny ustrój gospodarczy, który u nas przybrał najordynarniejszą formę ustroju kapitalistyczno - kartelowego; drugiego zaś — aktualny system polityczny. To też **„Zjazd wzywa akademicką młodzież chłopską wszystkich środowisk do wytężonej walki w zorganizowanych szeregach ruchu ludowego o nowy ustrój gospodarczy, który musi zająć miejsce panującego dotąd wszechwładnie ustroju kapitalistycznego. Zjazd stwierdza, że bankrutujący kapitalizm związał swoje istnienie w wielu krajach, a zwłaszcza w Polsce, z polityczną dyktaturą soldateski. Przejawia się to w stałem wzajemnem popieraniu swoich interesów przez wielki kapitał i dyktaturę. Najważniejszym tego przejawem jest oddanie całego życia gospodarczego w Polsce w ręce kapitalistycznych karteli, bez liczenia się w najmniejszym stopniu z interesem Polski i jej obywateli. Akademicka młodzież ludowa postanawia współdziałać dostępnemi jej środkami w zwalczaniu tych, podtrzymywanych siłami dyktatury przejawów kapitalizmu; winna to uczynić przedewszystkiem przez pozytywne organizowanie sił walczących o nowy ustrój, a zwłaszcza przez propagowanie spółdzielczości“.**

Ańści spółdzielczość i walka z kartelami. to jeszcze nie wszystko. Aby chłopa polskiego z nędzy wydostać. koniecznem jest zapewnienie mu warsztatu pracy. koniecznem jest **zrealizowanie reformy rolnej, która** została zagubiona. W sprawie reformy rolnej dotychczas, co jest rzeczą niezrozumiałą, ruch ludowy jako całość nie zajął zdecydowanego stanowiska. Uczyniła to dopiero ostatnia Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego. **„Zjazd O. Z. A. M. L. z radością wita oświadczenie Rady Naczelnej, że ruch ludowy dążył będzie do wywłaszczenia wielkiej własności bez odszkodowania“**, gdyż widzi w tak pojętej reformie rolnej jedyne wyjście z biedy w jakiej masy chłopskie się obecnie znajdują. warunek konieczny rozwoju życia gospodarczego Państwa, którego podstawą jest rolnictwo.

W walce zaś o podstawowe zasady etyczne. które przez pomajowy system rządzenia zostały wywrócone, w walce o prawo dla chłopa, by ten czuł się wolnym w wolnem państwie obywatelem — młodzież akademicka nie chce bynajmniej pozostawać **w roli biernego obserwatora**, jak to jej już niejednokrotnie zarzucano, lecz gotowa jest **„oddać do dyspozycji ruchu ludowego wszelkie swoje siły, celem zorganizowania pracy wszystkich jego gałęzi, tak; żeby praca ta nie uległa zahamowaniu przez ostatnie posunięcie ustawodawcze dyktatury, zmierzające do zduszenia w zarodku wszelkiego niezależnego ruchu społecznego“. Zjazd wyraża przekonanie, że młodzież chłopska, pomna na wzory ojców naszych, walczących w podziemiach przeciwko przemocy zaborców. nie podda się brutalnej sile pięści i potrafi w każdych warunkach prowadzić pracę dla niezniszczalnej idei wolności i demokracji“.**

Pozatem Zjazd uchwalił szereg spraw bieżących organizacyjnych, oraz dokonał wyboru władz Związku na rok 1933.

WŚRÓD POETÓW I KSIĄŻEK

Jan Szczawiej — „Gałąź czeremchy“ — poezje — Warszawa. Nakładem księgarni F. Hoesicka, str. 32.

Wśród licznych zbiorków poezyj, jakie ukazały się ostatnio, tomik wierszy Jana Szczawieja dobrą zajmuje pozycję. Szczawiej to poeta subtelnych kolorów i delikatnych nastrojów. Z codziennego życia wydobywa te właśnie tony, które nie są krzykiem, nie są buntem, ale są melancholją i pastelowym zachwytem. Wiersze Szczawieja nie mają lotów górnych, nie mają głębokości i szerokości, ale na dość wąskiej płaszczyźnie utrzymane są doskonale w tonie i to im nadaje specjalny

wdzięk. Erotyki, które stanowią większą część zbioru, mają w sobie dużo delikatności i sentymentalizmu. Może nawet zadużo. Miłość u Szczawieja nie posiada tych cech brutalnego fizjologicznego pociągu tylko, jakie u wielu współczesnych uchodzą za ostatni krzyk mody. Ma swoisty, delikatny urok, pachnie,

„jak jabłoń kusząco,
i cicho jak maj, i radośnie, jak tęcza".

Obok wierszy miłosnych w zbiorku przewijają się dalekie echa wsi. Refleksje poety na tle pewnych momentów przyrody wiejskiej — to najpiękniejsze i najwartościowsze wiersze zbiorku. Piękno opisu podpatrzonych chwil życia wiejskiego, czy uroku przyrody to najmocniejsza strona wierszy Szczawieja. Poeta wybiera te momenty z życia przyrody, które pozwalają mu na spokojną i cichą kontemplację. Czy to klon, stukający o okno gałęzią, czy przygięta do twarzy mokra, pachnąca gałąź wiśniowa, czy liść wysokiej topoli rodzą w duszy poety pytania o porządku biegu życia i o porządku biegu ludzkiej doli. Pytań tych z reguły poeta nie rozwiązuje.

Za język należy się autorowi pochwała. Jego język jest piękny, czysty i o skali wystarczającej do oddania wrażeń, które poeta chce narzucić czytelnikowi. Określenia czy metafory użyte w wierszach mają wiele świeżości i delikatnego uroku, jak np. „twarz rumieniła się jabłonią", lub „wrzesień — tęgi chłop i zdrowy, nad wsią i nad lasem rząd sprawować przyszedł", „morze gęsto porosło mgły siwej żytem" Nastroje wywoływane są nieraz prześliczne, jak np.: „wyrosną tu kiedyś kłosy w złoto i w szum obfite — będziesz je rozgarniał jak wodę chłodną dłońmi obiema".

Zbiorek poezyj Szczawieja jest pożyteczny. W tym czasie bowiem, kiedy wiele kołtuństwa zasłania swoje ubóstwo ordynarną manierą, Szczawiej przynosi dorobek niebogaty, skromny, ale nadzwyczaj kulturalny.

Marjan Kubicki — „Chleb" — Warszawa 1932. Nakładem „Maku". str. 54 i 2 nlb.

Pytanie „dlaczego i po co?" — jakie stawia sobie człowiek wiejski, rzucony w odmęt zagadnień społecznych, politycznych i gospodarczych wsi, znajduje najjaskrawszy oddźwięk w poezji. Poezja, jako dziedzina nie znająca kompromisów i „praktycznego" załatwiania zagadnień, daje na te pytania swoistą odpowiedź, którą nazwaliśmy powszechnie „buntem", lub „duchem wiecznym rewolucjonistą". Rzecz oczywista, że gdzie deklaracja rewolucyjna poety, mająca z reguły blankietowy charakter, jest szczerym wybuchem temperamentu, produkt literacki posiada oryginalną wartość społeczną i literacką, gdzie natomiast ta deklaracja jest frazesem, nie wynikającym z postawy twórczej autora, o tej wartości mowy być nie może. Poza szczerością akcentu od poety wymagana jest i oryginalność. We wpływach, w tem, co na pytanie „dlaczego"? odpowiedzieli już inni, gubi się wielu poetów. Idąc drogą najmniejszego oporu, podpisują się młodzi poeci niejednokrotnie pod hasła już powiedziane i w innej jeno oprawie je podają. Jeżeli są indywidualnie silni, wyzwalają się z pod gniotącego wpływu hypnozy i rychło znajdują swoją własną platformę twórczą, jeśli słabi — przepadają. Z racji recenzji o wierszach Skuzy pisałem na tem miejscu o szkodliwym wpływie pewnych nieprzetrawionych wewnętrznie haseł na twórczość młodych poetów wsi. Dziś muszę to jeszcze raz podkreślić z racji tomu wierszy M. Kubickiego. Zbiorek wierszy Kubickiego jest wybitnie nierówny, tak pod względem gęstości i ciężaru gatunkowego wierszy, jak i pod względem samych wierszy. Wiersze zebrane w zbiorku noszą charakter wybitnie społecznikowsko - rewolucyjny, z wielką dozą zależności od współczesnych urbanistycznych poezyj proletarjackich, albo opisowo - refleksyjny.

Wiersze społeczne rozpoczyna „Wołanie" autora do ludzi żółtych, czerwonych,

białych i czarnych na wiec, na którym ma być postanowione: „że idą czasy, kiedy nikomu nie zbraknie więcej chleba".

Po wielu apostrofach do ziemi, chleba, poeta śladem innych pragnie zaśpiewać „Nasz Zielony Hymn o Ziemi, Słońcu, Pracy i chlebie". Tylko, że w jego wierszach społecznych, programowych, splecionych z różnych elementów, niema tej odpowiedzi, którą człowiek wsi chciałby usłyszeć na pytanie „dlaczego?" Dostaje natomiast odpowiedź w wierszu „Nadludzie", taką, jakiej nawet szanujący się członek obozu rządzącego by się wstydził.

„Dla was jest Brześcia mało, mało,
wy plwający geszefciarze, zakłamane anioły,
stójcie w miejscu, o posągi cnoty,
wy Niedotykalne, uświęcone, Wielkie – poprostu osły".
„My robotnicy chleba pójdziemy szukać
lepszego Dnia, nowy tworzyć świat
dla wszystkich, dla siebie
bez was, judaszowe apostoły".

Strofki te są wymowne. Nie potrzebują nawet komentarzy. Tylko... — że przyzwyczailiśmy się patrzeć na poezję, jako na słowo o sprawiedliwości i prawdzie. Tego, co jest hańbą na imieniu polskiem, na honorze naszej własnej władzy, nie wolno nikomu gloryfikować. Można podnosić rzeczy, które były tragedją, można zbrodnię, o ile ją popełniono w płaszczyźnie tragicznej, starać się wybielić, ale nie wolno chwalić łotrostwa, gdyż na to właśnie my, wsiowi ludzie, dosadne określenie znaleźć potrafimy.

Wiersz „Miasto", słabe naśladownictwo wiersza Jasieńskiego ze zbiorku „But w butonierce" nie wnosi też nic nowego. Ciekawych jest natomiast kilka wierszy opisowo refleksyjnych, które jedynie są w zbiorku coś warte, jak „Brona", „Wrony", „Dziewanny". W nich autor zdobył się na ton bezpośredniości i szczerości. Są świeże i piękne. Szkoda, że ich tak mało w zbiorku i że nie one stanowią o jego właściwym charakterze.

Forma wierszy Kubickiego pozostawia wiele do życzenia. Dużo w niej modnej maniery, jeszcze więcej niedopracowania. Sztuka pisania wierszy jest także swoistem rzemiosłem, którego się trzeba uczyć. Zamknięcie uczuć i myśli w strofkę jest dla wiersza tak samo ważne, jak jego treść. Czasem nawet ważniejsze.

Język Kubickiego niestaranny. Przez nieumiejętne zestawienie obrazów czy słów poeta zabija własne intencje, gdyż naraża się na to, że z poważnych rzeczy wychodzą rzeczy humorystyczne. Umiar jest rzeczą nieodzowną. No i rzeczą nieodzowną dla człowieka piszącego jest znajomość języka, w którym pisze, znajomość ortografji. Tego także nie można lekceważyć.

Zbiorek wierszy Kubickiego jest słaby. O autorze niewiele da się z niego wywnioskować. Może przez pracę dojdzie do tworzenia rzeczy własnych, raczej opisowych, nie społecznych, czego dają niejaką nadzieję jego niektóre krótkie utwory.

Stanisław Sakłak

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński** Wydawca: **Kazimierz Banach**

Druk „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20